

Nr 21 (583) • 24 • V • 1959 • Cena 1 zł



Przyjaciółka

TYGODNIK

fol. St. Syndeman

AUDREY HEPBURN (czyt. Odrej Hepbern) młoda amerykańska aktorka zdobyła na Zachodzie powodzenie, o którym zdecydowała nie tylko jej uroda, ale i niewątpliwy talent. Urodziła się w roku 1929 w Brukseli. Zadebiutowała w Londynie, a następnie została „porwana” do Hollywood. Szczęśliwie trafiła tam na dobrych reżyserów i na dobre role. Do tej pory nie widzieliśmy jej na naszych ekranach, ale teraz zobaczymy ją za to aż w dwóch filmach. Są to: „Rzymskie wakacje” i „Miłość po południu”. Zarówno pierwsza jak i druga pozycja — to przyjemne, wesole, zręcznie zrobione komedie. Rodzaj filmu na który poważni krytycy

ADAM I EWA FILMOWE OPOWIĘDZIALI

„kręcą nosem”, a na który publiczność „wali drzwiami i oknami”. Bo to i pośmiać się można i wzruszyć. Jednym słowem typowy film rozrywkowy, od którego nie można nic innego wymagać jak tylko wesołej zabawy.

*

„Rzymskie wakacje” — to przygody młodej księżniczki, następczyni tronu, która przybywa z oficjal-

Od prawej: Audrey Hepburn otrzymała za rolę w „Rzymskich wakacjach” wysokie odznaczenie, tak zwanego „Oscara”.

ną wizytą do Rzymu. „Biedna księżniczka” ma jednak dosyć oficjalnych przyjęć, całej sztywnej etykiety dworskiej. Ucieka więc pewnej nocy, aby chociaż jeden dzień być wolna i robić co jej się podoba. Błądząc po ulicach „wiecznego miasta” spotyka młodego i przystojnego (oczywiście) dziennikarza amerykańskiego. Bystry dziennikarz orientuje się w lot, że młoda dziewczyna, która przedstawiła się jako Ania Smith, jest w rzeczywistości nikim innym jak zaginioną księżniczką Anną. Nie zdradzając się z tym, że odkrył tajemnicę panny Smith postanawia niepostrzeżenie zrobić kilkanaście zdjęć i opublikować w prasie sensacyjny reportaż. Wszystko idzie dobrze, przygody młodej pary rzeczywiście są sensacyjne, aparat fotograficzny, ukryty w zapalniczce, pracuje bez przerwy i Amerykanin czuje się już panem 5000 dolarów za artykuł. Ale... księżniczka jest tak ładna i miła, że Joe zakochuje się bez pamięci i rezygnuje z publikacji artykułu.

W filmie „Miłość po południu” w roli ojca — detektywa występuje Maurice Chevalier.



W filmie „Miłość po południu” obok Audrey Hepburn gra dawno niewidziany u nas Gary Cooper.



Księżniczka wraca do pałacu i na przyjęciu dla prasy uśmiecha się tylko przez zły do swego „pastuszka”, przepraszam — dziennikarza.

*

„Miłość po południu” ma świetną obsadę aktorską. Obok Audrey Hepburn występuje znany miłośnik filmu, świetny amant Gary Cooper. Sekunduje mu niemniej sławny jego francuski kolega, Maurice Chevalier. Cała trójka daje prawdziwy koncert gry aktorskiej. Chevalier jest ojcem Audrey Hepburn znanym detektywem od spraw rozwodowych,



„Rzymskie wakacje” — Księżniczka Anna w pełnej gali na przyjęciu w pałacu.

a Gary Cooper milionerem amerykańskim, starszym już, ale czarującym uwodzicielem. Audrey zaś jest naiwną, sentymentalną dziewczyną, która zakochuje się w „uroczym nicponiu”. W tej „miłości z przeszkodami” wszystko oczywiście kończy się dobrze.

Film jest dowcipny, grany świetnie i będzie miał niewątpliwie powodzenie u widzów, którzy lubią klasyczne, prawdziwe komedie.

Wczasy POD GRUSZĄ

— DROGA „PRZYJACIOŁKO”! Niedawno przeczytałam Twój artykuł pt. „Wczasy pod Gruszą” i dowiedziałam się, że na wieś mogą przyjeżdżać letnicy z miasta. Mam dom czteroizbowy, wykończony niedawno, więc i ja mogłabym przyjąć letników do trzech pokoi. Okolice jest ładna. Mieszkam o 50 metrów od stacji kolejowej. Blisko domu jest staw i piasek, oraz mały lasek. Do Kozienic zaledwie pół kilometra. Zapewniam wszelkie wygody”...

Oto jeden z wielu listów-zgłoszeń, jakie na nasz apel nadchodzą do Spółdzielni Turystyczno-Wypoczynkowej „Gromada” w Warszawie (ul. Kościelna 12). Kto wie, czy widoczna na zdjęciu interesantka po raz pierwszy nie wybierze się właśnie wraz z całą rodziną na wczasy pod Kozienice? Choćby ze względu na dzieci...



W biurze „Gromady”. Tu przychodzą zgłoszenia wolnych pokoi na wsi oraz ci, którzy pragną wypożyczyć „Pod Gruszą”.



Takimi autokarami na pewno przyjemnie wybrać się nawet na najdalszą wycieczkę, z najbardziej „zabitej” wsi.

Chociaż to rzecz nowa, z „Wczasów pod Gruszą” skorzystało już w roku ubiegłym około 10 tysięcy mieszkańców miast. W tym roku chętnych już jest dużo więcej, choć sezon jeszcze się nie zaczął, a tymczasem... adresów ze wsi jest wciąż za mało. Każde nowe zgłoszenie na adres „Gromady” ze wszystkich zdrowych i malowniczych okolic kraju — jest więc chętnie widziane. (Do zgłoszenia należy dołączyć opłatę 10 zł).

W latach 1923—35 były na Fieszowszczyźnie dwa niewielkie uzdrowiska: Wysowa koło Krynicy i Nieborów. Po wojnie zostały zapomniane. Dopiero w zeszłym roku zwrócono na nie uwagę. A przecież takich zapomnianych uzdrowisk jest w Polsce więcej. Szukajmy więc nowych Ciecchocinków. Krynicy, Połczynów!... Szukajmy miejsc wypoczynku dla rodzin mniej zamożnych, których nie stać na pobyt w znanych ośrodkach.

Prawda — i „Wczasy pod Gruszą” wywołały na początku trochę nieporozumień: że to niby impreza organizowana przez sprytnych chłopów dla bogatych ludzi... Tymczasem wkrótce sami letnicy stwier-

dzi, że — mieli urlop tańszy niż gdzie indziej... Wielu wczasowiczom urlop „zapłaciły” zebrane grzyby, zrobione marynaty czy przetwory z owoców leśnych.

A dla wsi? „Wczasy pod Gruszą” stały się dodatkowym źródłem dochodów i znacznego ożywienia. Dla siebie przecież nie zawsze się robi porządku, wprowadza ulepszenia — zawsze brakuje czasu, siły, a najczęściej ochoty. Inaczej jest, kiedy się oczekuje na gości, i to goście z miasta, bo się chce, żeby za rok też tu z chęcią przyjechali i mogli przyjemnie i wygodnie wypocząć. Za wszystko ci goście płacą. A ileż ciekawych rzeczy można się od nich dowiedzieć i nauczyć. Są to przecież bardzo często ludzie wykształceni, którzy niejedno w swym życiu widzieli.

„Gromada” zajmuje się nie tylko „Wczasami pod Gruszą”. Organizuje ona także masową turystykę krajową i zagraniczną, wycieczki, wypoczynek dla ludności wiejskiej w dużych miastach, imprezy kulturalne dla wsi, a ostatnio — nawet kursy motorowe. Niedawno jeden z takich kursów został zorganizowany w Brzezinach koło Mińska Mazowieckiego. 50 osób — młodych i starszych, wśród których nie brakło kobiet — pomyślnie zdało egzaminy i otrzymało prawa jazdy.

Bo mama tak chce

Torebkę „diabeł przykrył ogonem“. Podczas, gdy matka zajęta była szukaniem, Zosia skorzystała z chwili, żeby cichutko otworzyć drzwi mieszkania i wymknąć się na podwórko. Usiadła na ławeczce przed domem. Lzy dławily ją w gardle.

— Chce mi zmarnować życie.
Lzy płynęły już po policzkach, gdy otoczyły ją dzieci.

— Zosia! Będziesz metą! — pisał rozbawiony Marek. Bożenka wdrapała się jej na kolana. Irka mówiła coś o chorobie lalki. Nagle zauważyły...

— Co ci jest Zosiu?
Było to nie do wiary! Zosia płacze!
— Zośka! — Z okna rozległ się ostry głos. — W tej chwili do domu.

Wstała ciężko.
Matka mówiła teraz spokojnie i łagodnie, chociaż temat tej rozmowy niezmiennie doprowadzał od pewnego czasu matkę do irytacji, córkę do łez.
— Widzisz, już jako małe dziecko leczyłaś zęby lalkom. Na dowód matka pokazuje fotografię z pierwszych lat Zosi.

— No to co? — spytała Zosia głosem znudzonym. Znała tę fotografię i argumenty matki. Uważała, że dyskusja i tak do niczego nie doprowadzi.

— Jak to co? Już wtedy miałaś zamilowanie.
— Do czego?

— Do leczenia.
— Wcale nie — zaprotestowała Zosia. — Nie do leczenia, tylko do lalek.

Matka nie zwróciła na protest uwagi. Ciągnęła dalej:

— Piękny zawód. Przynosi ulgę w cierpieniach. Doskonały zawód dla kobiety. I popłatny...

Zosia wzruszyła ramionami. Wysłuchała już kilka takich tyrad. Były mniej lub więcej wzniosłe, a kończyły się zawsze jednym: zawód popłatny. Matka chciała oddać ją do technikum dentystycznego, a potem...

— No i co, nic do ciebie nie trafia? Nie chcesz? Nie rozumiesz, że dla twego dobra chcę cię tam zapisać? To trudno! Dzieci rzadko rozumieją rodziców. Za dziesięć lat dopiero mi podziękujesz. I oznajmiam ci, chcesz czy nie chcesz i tak cię do tego liceum zapiszę. Dostę byłoby biedę w naszej rodzinie. Nie na biedę cię wychowałam.

Matka. Osoba najbliższa, ukochana. Spracowane ręce. Uważne, dobre oczy. Dlaczego nagle jest obca? Zającowa przygarnia córkę do siebie, głaszcze po włosach, całuje.

— Przecież zrozum — tłumaczy — zrozum, że tak będzie najlepiej. Nie chcesz tylko dlatego, że jesteś uparta.

*

OJCIEC nie mówi nic. Nie wtrąca się. Matka tak chce, widocznie tak jest najlepiej. Przeważnie zresztą nie ma go w domu. W dzień śpi, w nocy dozoruje budowę. Czy jest zadowolony z pracy? Zosia pierwszy raz w życiu zadaje mu takie pytanie. Zdziwił się. Oczywiście. Cóż może robić innego? Jest inwalidą. Dobrze, że może coś zarobić.

— Ale nie o to chodzi, tatusiu — czy chciałeś być dozorcą? No wtedy, kiedy miałeś jak ja, czternaście lat?

Ojciec śmieje się.
— Jak miałem czternaście lat? — Nagle poważnieje. Usiłuje widać sobie przypomnieć.

— Ech — macha nagle ręką — szkoda gadać! Głupia ta rozmowa.

— Tatusiu, ja nie chcę iść do liceum.
— Nie chcesz? Dlaczego?

— Nie chcę, nie interesuje mnie.
— Przyzwyczaj się.

— Nie chcę się przyzwyczajać. Lubię się bawić z dziećmi, lubię rysować, wycinać.

— Nie można całe życie się bawić.
— Można być nauczycielką, albo przedszkolanką.

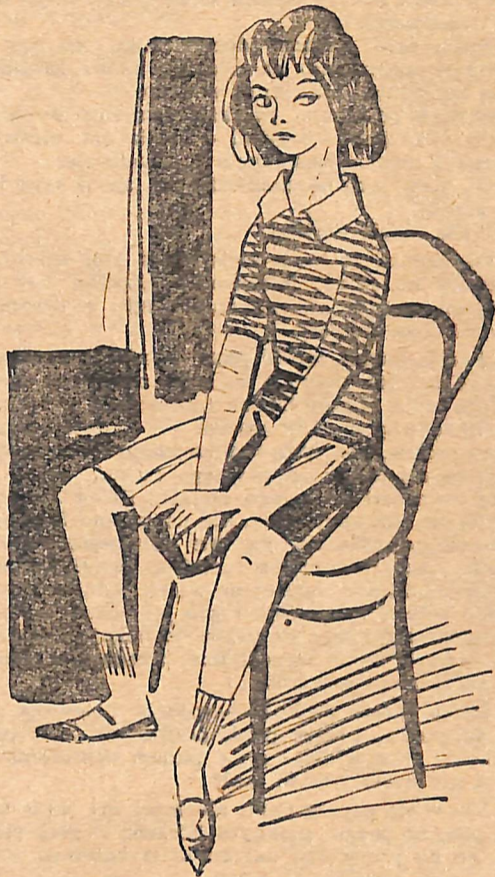
— Ale nauczyciele mało zarabiają — ojciec powtarza to, co już mówiła matka, mówi to zresztą bez przekonania. W ogóle czuje się, że chciałby skończyć tę dyskusję, nie chce się wtrącać.

— A Dyzio dużo zarabia? Tyle, ile obiecywała mu matka?

Dyzio... Dorosły już syn. Zosia wie, że trafiła w słaby punkt rodziców.

Bronił się tak, jak ona. Nie chciał być tokarzem. W szkole uczył się bardzo dobrze, wróżono mu „przyszłość“. Ale z nim było trochę inaczej. Wiedział, czego nie chce, nie wiedział, czego chce. Bronił się tak długo, dopóki do szkoły zawodowej po-

szedł jego serdeczny kolega, przyjaciel. Zgodził się wtedy na nią. Nie dlatego, żeby być tokarzem i dobrze zarabiać. Nie. Dla towarzystwa. W szkole metalowej niczym się nie wyróżniał, chyba lenistwem. — Bo to mnie nudzi — mówił.



I do tej pory zawód go nudzi. Mało zarabia, ledwie starcza na utrzymanie żony i dziecka. Na szczęście mają działkę. To ich ratuje. Dopiero po wyjściu z warsztatów Dionizy przekształca się w za-

dowolonego człowieka. Uprawia ziemię, eksperymentuje. Działka płaci mu za te starania obfitymi plonami.

— To urodzony rolnik — mówią z zazdrością sąsiedzi.

— Był taki od dzieciństwa — chwali go wtedy matka.

Zosia nie wie, dlaczego nie kształcono go wobec tego w tym kierunku. Jakoś nigdy nie przyszło jej na myśl zapytać.

*

EWA idzie do szkoły ogólnokształcącej. Lilka do szkoły krawieckiej. Danusia do handlowej. Agnieszka nie będzie uczyć się dalej. Musi pomóc w domu. Nie martwi się tym. Nigdy nie miała ochoty uczyć się.

Dziewczynki opowiadają o swych planach, spoważniały, wydorosłały.

Są takie, które jeszcze się nie zdecydowały. Zosia na pytanie — co dalej? — też odpowiada: nie wiem. Jest nieszczęśliwa. Na lekcjach nie uważa. Dostała dwójkę z matematyki.

— Niemądra jesteś, że się tak zamartwiasz — szepcze jej przyjaciółka, Hania — powiedz pani Jadwidze, pani Jadwiga porozmawia z twoją mamą.
— Nic z tego nie będzie!

Zosia wie, że matka nie lubi pani Jadwigi. Bo pani Jadwiga potrafi być ostra. Mama też. Kiedyś sobie przgadały.

— To może druhna?
— Mama uważa, że druhna to smarkata. Zresztą, mama jest strasznie uparta...

— Napisz do poradni zawodowej. Może ci coś poradzą...

— Eh, poradnia jest daleko.
— Idź do naszego lekarza. Może coś wymyśli.

— Co może wymyślić?
— No, że ci nie wolno być technikiem, bo masz na przykład płaskie stopy — przypomina sobie Hania przykłady z pogadanki o wyborze zawodu.

— Gdzież tam! — uśmiecha się Zosia. — Jestem całkiem zdrowa. A płaska stopa przeszkadza lekarzowi dentyście, a technikowi chyba nie. Nie wiem,

*

OTATNI ratunek to Dyzio. Dionizy już wie o decyzji matki. Słucha teraz gorących słów protestu siostry.

— Przyzwyczaj się — mówi, tak jak ojciec. — mnie właśnie brak zęba. Pozwolę ci go wstawić — próbuje żartować.

— A ty się przyzwyczaiłeś do tokarki? — wtrąca milcząca dotąd żoną Dionizego, Jula. — Przyzwyczaiłeś się, bo musiałeś — odpowiada za niego. — Bo teraz za późno na co innego, chociaż mógłbyś jeszcze teraz spróbować się uczyć. A przypomnij sobie, co mówiłeś dalej, przypomnij sobie, jak cię to mężczyło, jaki byłeś niezadowolony.

— Daj spokój, daj spokój — przerywa Dionizy.

— Nie dam. Szkoda dziewczyny. Po co ma się zmuszać do czegoś, na co nie ma ochoty? Bo technik więcej zarabia? To legenda mamy. Wcale tak nie jest, a nawet, gdyby tak było...

— Julu, kochana Julu, porozmawiaj z mamą — prosi Zosia.

— Spróbuję — obiecuje Jula.

Ma-Ka

Nowiny i nowinki

ROPA NAFTOWA NA ŚLĄSKU

W czasie wierceń poszukiwawczych węgla między Jaworzmem a Ciężkowicami, na terenie przylegającym do kopalni „Bierut“, geolodzy natrafili na ślady ropy naftowej.

Odkrycie to jest wielką sensacją naukową. Czy będzie ono miało znaczenie praktyczne — wykażą dalsze szczegółowe badania.

NIEMOWŁĘTA LECZY SIĘ BEZPŁATNIE

Minister Zdrowia podpisał rozporządzenie wprowadzające bezpłatne leczenie szpitalne dla wszystkich dzieci do jednego roku życia. Zarządzenie to ma szczególne znaczenie dla wsi, której mieszkańcy w większości nie mają uprawnień do bezpłatnego lecznictwa.

LEOPOLD STOKOWSKI W WARSZAWIE

Do Warszawy przybył najsłynniejszy dziś dyrygent świata, Leopold Stokowski. Rodzice Stokowskiego pochodzą z Polski — matka z Krakowa, ojciec zaś z Lublina. Obydwoje przed wieloma laty wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych.

Znakomity muzyk wystąpił w Warszawie, gdzie dyrygować będzie orkiestrą Filharmonii Narodowej. Będzie to pierwszy koncert Stokowskiego w Polsce, Leopold Stokowski liczy 77 lat,

Z KOŃCEM MAJA CZAS LETNI

W nocy z 30 na 31 maja przesuniemy wskazówki zegara o jedną godzinę naprzód. Czas letni obowiązywać będzie do 3 października.

Stosowanie czasu letniego przynosi duże korzyści. Przesunięcie czasu latem o jedną godzinę pozwala ludności i zakładom przemysłowym na dłuższe korzystanie ze światła dziennego. Dzięki temu elektrownie zaoszczędzą 122 miliony KWh energii i 160 tys. ton węgla.

DELEGACJA POLSKA WYJECHAŁA DO MONTE-CASSINO

Do Włoch wyjechała delegacja Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, która weźmie udział w uroczystościach związanych z piętnastą rocznicą pamiętnej bitwy o Monte-Cassino. Delegacji przewodniczył generał T. Tuczapski.

LEPSZE WYNIKI SKUPU ŻYWCA

Zgodnie z przewidywaniami — skup zwierząt rzeźnych jest w maju w porównaniu z ubiegłym miesiącem znacznie wyższy.

Do 15 bm. skupiono ponad połowę ilości żywca, zaplanowanej na maj. Przeciętne dostawy dzienne do punktów skupu wahały się w granicach 5 tys. ton, podczas gdy w tym samym okresie ub. miesiąca wynosiły ok. 3 tys. ton. Są one nawet nieco wyższe niż w tym samym czasie roku ubiegłego.

Lepsze wyniki skupu wpłyną niewątpliwie na poprawę zaopatrzenia sklepów w mięso.

W Klatce

E. Orzeszkowa

23)

Pani Dolewska coraz bardziej zaniepokojona wyglądem i zachowaniem syna — wszczyna z nim rozmowę i naprosto stara się go pocieszyć.

*

Pewnego wieczoru na jednej z ulic miasteczka zatrzymała się zielona bryczka, z której wysiadła otyła jejmość i zaczęła się witać z napotkaną kobietą.

— Moje uszanowanie pani Wincentowej!
— A, toć, panie mój kochany, pani Janowa jak z nieba spadła!
Rozległy się okrzyki dwóch kobiet i dwie przyjaciółki, pani Rzepowa i Owsicka, poczęły się witać całusami, których odgłos rozchodził się po miasteczku niby klaskanie z bata. — Jak z nieba spadłaś pani Janowo! — powtórzyła Owsicka — nie często odwiedzasz nas, panie mój kochany.
— A cóż, moja pani Wincentowo! Jak człek się zagospodarzy, to i o bożym świecie zapomni, a wiesz przecie, że od czasu, jak Pan Bóg wziął do swojej świętej chwały mego nieboszczyka Jasia, wszystkie kłopoty spadły na mnie, biedną wdowę. Ach! myślałam, że będę miała pomoc z brata, którego nie wymawiając, sama wyhodowałam; ale gdzie tam: jak zastąpił jeszcze w styczniu, to do tej pory cherla i cherla. Już do wszystkich znachorów wozilał go i nic nie pomogli. Myślę sobie, trzeba jeszcze doktora sróbować, i przyjechałam prosić pana Dolewskiego, aby pojechał do Wałków, mego Adasia zobaczyć.
Owsicka smutnie pokiwała głową i machnęła ręką.
— E! widzisz, moja pani Janowo! Widzisz — bo... z nim coś niedobrze...
— Cóż, cóż? — spytała Rzepowa.
— Ot, prawdę mówiąc... bo i na co to w bawelnę obwiązać? Jać sama, panie mój kochany, żałuję jego jak własnego dziecka...
— Cóż to takiego? — ciekawie pytała Rzepowa przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.
— At — odrzekła machnąwszy ręką pani Anna — urzeczony biedak i kwita!...
Rzepowa za głowę się chwyciła.
— Jezus, Maria, Józefie Święty! zmiłujcie się na de mną! a toż to nieszczęście!... Jak to? I nikogo już nie leczy?
— Ot o wilku mowa, a wilk tuż! — szepnęła żywo Owsicka chwytając Rzepową za rękę. — Patrz, pani Janowa, wychodzi od chorej kowalowej; zobacz, do czego podobny; przejdzie koło nas i ani nas spostrzeże.
W istocie Lucjan z niskiego domku kowala wyszedł na ulicę. Na pierwszy rzut oka nie było w nim żadnej zmiany, która by usprawiedliwiała opowiadanie Owsickiej. Dopiero po bliższym wpatrzeniu się w twarz jego można było dostrzec, że spojrzały nań złe oczy ciężkiej bolesti. Zwykła bladeść jego zmieniła koloryt, stała się gorętsza i ciemniejsza; zapadłe i podkrążone oczy straciły blask i patrzyły ciągle w ziemię albo w daleki jakiś, jemu tylko widziany punkt. Usta jego zbladły i zaciśnięte były nieco, jakby pod wpływem ciągłego a ostrego bólu. Szedł powoli, jednostajnym, automatycznym prawie krokiem.
Dwie kobiety spojrzały na niego ciekawie, ale on nie widział ich nawet i poszedł ulicą patrząc ciągle gdzieś daleko, daleko...
— Tak, tak — kończyła Rzepowa dochodząc już prawie do drzwi pani Dolewskiej — już to i ja widzę, że on biedak urzeczony. O! znam ja się na tym, znam! wszakże sama dwoje dzieci przez złe oczy straciłam.
Mówiąc to weszła ze swą towarzyszką do sieni Dolewskiej.
— Marysiu! Marysiu! — ozwał się głos z bawelnego pokoju — a znowu musiałas, ty nie dobrego, wagi poruszyć, bo zegar zepsuty. Mówiłam ci raz na zawsze, żebyś nie dotykała się zegara, boś zgrabna do tego jak wół do karety.
Ujrawszy wchodzących gości Dolewska z trudnością zstąpiła z krzesła, na którym stojąc nakręcała zegar. W twarzy matki Lucjana znać było zmęczenie moralne, oczy jej zasnuły się mgłą wilgotną, a na czole przybyła zmarszczka głęboka, świadectwo ciężkiej troski.

Dwie kumoszki widząc zmianę na twarzy Dolewskiej objęły ją kiwając głowami i zaczęły żalownie objawiać swoje spótczucie.

— Ach! — mówiła Rzepowa — czym ja się spodziwiałam zobaczyć panią Józefową w takim zmartwieniu? Oj, widziałam ja jego, widziałam! do ludzi niepodobny, urzeczony, jak mi Bóg miły, urzeczony.

— Co, mój Lucyś? — zawołała z wybornie udanym zdziwieniem staruszka. — A skąd to pani wzięłaś te wszystkie banialuki? On urzeczony? A na-przód powiem pani, że w żadne uroki nie wierzę, bo tego i Pan Bóg zabrania; potem Lucysiowi mernu nic nie jest, tylko ludzie wymyślili nie wiedzieć co, jemu na krzywdę, a mnie na zmartwienie.

Rzepowa umilkła zmieszana, a Owsicka widząc z tej energicznej obrony matki Lucjana, że się znowu przed przyjaciółką niepotrzebnie wygadała, zaczęła w szlafroku swoim szukać szpilki chcąc po cichu wynieść się z nią do sieni i język sobie nakłuć.

Tymczasem Lucjan powoli szedł ulicą i mijał domek Grodzickiej.

— Niech pani sędzina dobrodziejka spojrzysz — mówiła w mieszkaniu eks-sędziny panna Zuzanna — pan konsyliarz dobrodziej w izbie.

Grodzicka poprawiła filutki i spojrzała w okno.
— Co jemu jest? — rzekła — chodzi jak nieswój. Panna Zuzanna westchnęła i ozwała się:

— Oj, pani sędzino dobrodziejko, że o tym ludzie mówią.

— I cóż ludzie mówią?
— Ot, gadają, że pana konsyliarza ktoś urzekł. Wszedłszy do swego mieszkania Lucjan powitał matkę milczącym pocałowaniem ręki i ukłonem dwie milczące kobiety.

— Przyjechałam prosić pana — rzekła Rzepowa — abys był tak dobry i zechciał odwiedzić mego chorego brata. Kaszle biedak i mizernieje w oczach.

— Będę u pani dziś jeszcze — odrzekł Lucjan z grzecznością, ale tym samym złamanym głosem, jakim mówił ciągle od pewnego czasu.

Gdy wchodził do swego pokoju, Dolewska prowadziła za nim spojrzenie, ale na próżno Rzepowa badawczo patrzyła na nią: nie dostrzegła ani tży w oku, ani najmniejszej zmiany w fizjonomii. Mięstwo matki nie chcąc na widok publiczny wystawiać boleści syna zwyciężyło jej własną boleść. Zaledwie zamknęły się drzwi od pokoju Lucjana, przez otwarte okna doszedł uszu trzech kobiet odgłos pocztowego dzwonka.

— Czego chcesz Julku? — spytała Dolewska.
— Na pocztę, proszę pani, przyjechał jakiś pan z daleka i chce widzieć się z panem doktorem.

— A nie wiesz, kto to taki?

— Nie wiem proszę pani; ale musi być jakiś bogaty pan, bo jedzie pięknym koczem, a pocztylionowi, co go przywiózł, dał rubla tryngieltu.

— A dokąd ten pan jedzie, czy nie wiesz? — spytała zaciekawiona Owsicka.

— Do Jodłowej podobno.

W tej chwili we drzwiach swego pokoju stanął Lucjan. Słyszał widać całą rozmowę, bo rzekł do chłopca:

— Powiedz temu panu, że zaraz przyjdę na stację.

— Kto by to był, panie Lucjanie? — spytała ciekawie Owsicka.

Sądząc, że musi to być pan Cyprian Karłowski — spokojnie odpowiedział Lucjan i wyszedł.

Po chwili zielona bryka Rzepowej trzęsła się i skakała po ulicach miasteczka, a z nią razem trzęsła się i skakała jej właścicielka.

Lucjan tymczasem zbliżał się do stacji pocztowej stojącej trochę na ustroniu o kilkanaście kroków od ostatniego domu miasteczka.

Przed stacją stał ładny, cały błyszczący srebrnymi blachami kocyk, a wkoło niego zwiłali się pocztylioni i lokaj, z miny i ubrania wyglądający na kamerdynera bogatego pana.

Po najobszerniejszym pokoju stacji w eleganckim podróżnym ubraniu i cygarem w ręku chodził Cyprian Karłowski gwizdząc jakąś aryjetkę i kiedy niekiedy rzucając kilka słów stojącemu pokornie we drzwiach pocztowemu pisarzowi.

Nagle pisarz dotknięty czyjąś ręką z uszanowaniem ustąpił z drogi i Cyprian serdecznym uśmiechem powitał wchodzącego doktora.

— Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze. Jak się masz, mój pocztowy Lucjanie? Dziękuję ci, żeś o mnie nie zapomniał. Czy otrzymałeś moją odpowiedź?

— Otrzymałem — odrzekł Lucjan siadając tak, aby mu światło z okna na twarz nie padało.

— A więc wiesz o wszystkim — mówił Cyprian. — Matrymonialne moje zamiary, o których mówiłem Ci w Warszawie, przybrały formę, i jakąż jeszcze piękną formę... Jadę się żenić. Znasz moją narzeczoną, nieprawdaż?

— Znam — odparł Lucjan.

— I jakże ją znajdujesz?

— Śliczna osoba; mogę ci tylko powinszować wyboru.

— A powiadam ci Lucjanie, że nigdy nie byłem tak szczęśliwy. Co to za kobieta! Trzeba ją bliżej poznać, aby ocenić jej anielskie serce, jej rozwinięty umysł. Przeszłość wprowadziła mi trochę burzliwą... słyszałeś o tym pewnie... Powiedziała mi sama c wszystkim. No, ale co mi do jej przeszłości? Znasz pod tym względem moją teorię. Co było, to było, a teraz wierzę w jej prawotę i dziwniejsze do mnie przywiązanie jak w ewangelię. To samo już, że przed ostatecznym zobowiązaniem się powiedziała mi wszystko, dowodzi najwyższej szlachetności w kobiecie. Czy często bywasz u niej?

— Bywałem dość często, ale od pewnego czasu miałem wiele zajęć...

— Ach, Lucjanie, Lucjanie! Jak miłość dla zanej i rozumnej kobiety podnosi i uszlachetnia! Odkąd ją kocham, stałem się innym człowiekiem. Młodzieńcze niedorzeczności i szaleń jak dym wyszły mi z głowy; zacząłem na serio myśleć i pracować; czuję, że świat, ludzie, wszystko, co dobre i piękne, żywiej mnie zajmuje. A potem... potem... wystaw sobie, jakie to śliczne będzie życie nasze wspólne! Posiadamy wszystko, co świat najpiękniejszego dać może: młodość, gorące serca, wzajemną miłość, bogactwo zresztą, które pozwoli nam używać wszystkich towarzyskich i umysłowych przyjemności... Spodziewam się, że będziesz na naszym ślubie, Lucjanie.

d. e. n.



rys. A. Uniechowski

Nie będę oglądać moich butów na „cudzych” nogach

MOŻNA zacząć od wspomnień. Pamiętacie?

Wiosna, rok na przykład 1954. — Z jednej strony lady ekspedientka Bezdarna — z drugiej klientka Zrozpaczona.

„Więc nie ma pani już nic innego? Przecież to okropne! Te buty są to-porem rąbane!”

Wiosna następnego roku. Kobiety przedsięwzięte, a zamożniejsze biegają „na ciuchy” po pantofle z paczek zagranicznych, inne — zrezygnowane, szturmują do „Pedetów” po płóciennę gdynki.

Znów inna wiosna. Przed sklepami kolejki.

„Podobno buty czeskie przywieźli, ale szkoda gadać, nie starczy...”

I wreszcie wiosna 1959 roku. Rozejrzyjmy się. Na półkach sklepowych znaczne ożywienie. Czółenka, baleriny, gdynki skórzane, „szpilki”, paski — i jakiś zamsz, „dziurki”, „łóczenia”, klamerki — jakaś zieleń, czerwień, niebieskość.

Poweselał świat.

„TO JUŻ NIE TE CZASY”

mówią pracownicy Radomskich Zakładów Obuwia. To już nie te czasy, kiedy fabrykom było zupełnie obojętne co, jak i dla kogo produkują. Istnieje dziś pewna konkurencja na rynku krajowym; są eleganckie pantofle w „Galluxie”; pojawiło się więcej obuwia importowanego; klientki nie chcą nawet słyszeć o „toporach”; centrale handlowe grymaszą.

Jeśli dawniej, aby wykonać plan i pobrać premię wystarczyło zapelnąć własne magazyny — to teraz nie na pełnym magazynie kończy się zainteresowanie dyrekcji i załogi. Dopiero taki but, o który będą się biły przedsiębiorstwa hurtowe decyduje o wykonaniu planu i płynących z tego korzyściach.

I tak coraz grubszy mur dzieli konsumenta od „bubla”. Bo znów centrale handlowe muszą się liczyć z tym, czego pragnie i z tym, przed czym się broni sklep. Każdy „bubel” zagraża wykonaniu planu handlowego.

Nowa organizacja handlu, nowy sposób gospodarowania w zakładach, liczne narady, nowe doświadczenia. — A wynik? W różnych sklepach coraz częściej spotykamy lekki (niedrogi!) pantofelek i dziwimy się, że to „radomskie” a nie zagraniczne.

MILONY ZŁOTYCH... U NASZYCH STÓP

Czytamy w gazetach meldunki o zobowiązaniach, o tysiącach ton węgla, stali, o setkach tysięcy i milionach złotych. Trudno to wszystko sobie wyobrazić. — A obok tych meldunków są inne, takie, jakby „z naszego podwórka”, z dnia na dzień dostrzegane, które już natychmiast możemy ocenić.

O tych właśnie klejonych balerynkach po 210 złotych para, o czółen-

kach i kolorowych „szpilkach”, o fanim, lekkim, ładnym obuwiu — napisano w przedzjazdowych i pierwszomajowych zobowiązaniach Zakładów Radomskich. No, nie tak wprost. Zobowiązania pisali fachowcy — jest tam więc mowa o różnych dziwach i wszelkich czarnych magiach. „O „kornetach”, o obciążaniu „aldon”, o „diachach” i subtelnościach kleju opietkowego, o fleksyblu i wiórotekstyli, i uplynnianych ponad normatywach...

W tym wszystkim mieszczą się długie, a zawile dla przeciętnego śmiertelnika dzieje ulepszenia produkcji.

Gdy uchylimy rąbka tajemnicy, okaże się, że zastępując cenny wiórotekstyl odpadem przemysłowym, przykrawając inaczej cholewki i zużywając obsieki, dbając o maszyny, itd. itd. — załoga wyprodukowała tysiące par obuwia i podwyższyła poważnie jego jakość.

„Rozpoczęcie „krótkich serii” planowano na kwiecień. Tymczasem już pod koniec stycznia magazyn zakładów zaczął przyjmować nowy towar. Krótkie serie — pantofelki różnych kolorów i fasonów. Nowość: jeden fason liczy powyżej 3 tysiące par. W myśl zasady zobowiązaniowej: żadna z kobiet nie chce oglądać „swoich” pantofli na nogach sąsiadki.

W sumie wartość zobowiązań osiągnęła 27 milionów złotych.

KIERUNEK: 100 NOWYCH WZORÓW

Wiadomo, że każda załoga broni się przed nowymi typami i asortymentami produkcji. Każda nowość to przecież niebezpieczeństwo obniżki zarobków. Trzeba więc było w Radomskich Zakładach pomyśleć o takim systemie premiowania, który by każdego robotnika do tych nowinek zbliżył i zachęcił.

List do redakcji

Zeby głupstwa nie zabierały czasu

Dobrze się stało, że wykpiłicie w piśmie takich, którzy procesują się bez potrzeby, którzy zawalają swymi sprawami sądy, narażając siebie na koszty, a świadków na stratę czasu (artykuł pt. „Paweł i Gawel” w nr 15 „Przyjaciółki”). Ja sam byłem niedawno w sądzie w Opatowie, bo musiałem świadczyć w sprawie dwóch szwagrów z naszej wsi Wymysłów, p-ta Kobylany.

Zebyście wiedzieli jaka to sprawa. Brat zaskarżył swoją siostrę i jej męża, że zabrali mu kawałek gruntu. Ten kawałek to niewielki klin, raptem około 4 metry kwadratowe. Na miejscu przyjeżdżała już komisja, był sędzia z Opatowa, był geometra, robili na miejscu pomiary, wysłuchali świadków!

Co z tego wyniknie, trudno przewidzieć, ale żeby rodzina włożyła się z takiego powodu po sądach, to po prostu wstyd.

Sto nowych modnych wzorów w tym roku, zamiast tradycyjnych 29 — ileż to trzeba pokonać trudności wa-hań, niechęci, oporu.

Kiedy Rada Zakładowa opracowała nowy regulamin współzawodnictwa — nie bardzo wierzone, że to „chwyci”. A przecież chwyciło. W tej chwili wszystkie oddziały walczą zjadale o pierwsze miejsce. Samorząd Robotniczy przeznaczył 50 tysięcy złotych w każdym kwartale na nagrody dla tych grup, które wykazują się najlepszą jakością produkcji, oszczędnością, dobrą konserwacją maszyn i dobrą organizacją pracy. „Walka” toczy się na wszystkich szczeblach. Rywalizują z sobą poszczególni ludzie, poszczególnie oddziały i w oddziałach poszczególne zmiany.

WYPELNIAM ANKIETĘ

W biurze przepustek obdarzona zostałam miłym uśmiechem i... zakładową ankietą (ankietę tę wręczają każdemu petentowi). Pozwólcie, że na niektóre pytania odpowiem publicznie.

Pytanie: — Co pod względem organizacyjnym należałoby w naszych zakładach zmienić lub poprawić?

Odpowiedź: Nic się na tym nie znam. Trzeba by tu siedzieć kilka tygodni i posiadać praktykę obuwnika.

Pytanie: — Co się obywatelowi u nas podobało?

Odpowiedź: — 1) Pantofelki. 2) Zielony sad na dziedzińcu i „muchomorzy” zamiast koszy na śmieci. 3) Czyste dzieci w ślicznym żłobku. 4) Gospodarska ruchliwość i inicjatywa tutejszego — zakładowego „narodu”.

Pytanie: — Co się obywatelowi u nas nie podobało?

Odpowiedź: — To, że nie mogę kupić stu par pantofelków dla stu przyjaciółek z „Przyjaciółki”.

M. Jas.

List do Redakcji

Gdy władze śpią — kwitnie hardelek wódką

„DROGA „PRZYJACIÓŁKO”: Problem, który chcę poruszyć nie jest Ci obcy. Chodzi mi o nielegalne spelunki pijackie, których nigdzie nie brakuje, a w Legionowie pod Warszawą jest ich może więcej niż gdzie indziej. Jedną z najbardziej znanych w Legionowie nielegalnych knajp jest kiosk z owocami i artykułami spożywczymi, należący do Zameckiej. Tu najczęściej schodzą się nasi mężowie i przepijają ciężko zapracowane pieniądze.

Jest ona, Zamecka jakby „królową” wszystkich nielegalnych handlarzy wódką. Ale nie jest osamotniona. W sąsiednich kioskach również o każdej porze dnia można kupić wódkę. Są też prywatne bary. Prawie co dzień odbywają się tam pijackie awantury i



spokojny człowiek boi się tamtędy przechodzić, bo w każdej chwili może oberwać.

Co gorsza, władze miejskie niewiele się tym interesują. A tymczasem zachęcenie handlarze (Zamecka i tni) nabierają coraz więcej tupetu. Ostatnio już nawet nie zachowują środków ostrożności i wódkę sprzedają każdemu kto chce. Czy nie jest to najlepszym dowodem, że władze naszego miasta przymknęły oczy na ich wybryki. Dlatego piszę w imieniu swoim i innych kobiet, którym te pijackie meliny są solą w oku. Wierzytny, że pomożesz nam w tej przykrych sprawie.

Janina Z., Legionowo, ul. Lubelska

My, jak my, ale na pewno wiele mogłoby zmienić Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legionowie, gdyby pamiętało o tym, że najlepszą bronią w walce z pijaństwem jest likwidacja pokątnych knajp. Czy to trudno przyłapać jednego, czy drugiego handlarza na gorącym uczynku, skoro każdy dzieciak w mieście wie, gdzie sprzedają wódkę? Czy władzom miejskim Legionowa trzeba przypominać, że kara więzienia nałożona na kilku spekulantów, powstrzyma innych, oświeconych sposobów bogacenia się kosztem żon i dzieci pijaków?

Czytelnik z Wymysłowa

Aleksander Grin



— A więc odmówiła wam obu? — zagadnął na pożegnanie gospodarz przydrożnej karczmy. — A wy co na to?

Rod milcząc uchylił kapelusza i ruszył naprzód. To samo zrobił Kist. Obaj kopacze byli źli na siebie, że wczoraj wieczorem rozgadali się, ulegając władzy oparów wódczanych. Teraz gospodarz kopował sobie z nich; przynajmniej przy tym ostatnim pytaniu prawie nie ukrywał uśmiechu.

Kiedy karczma znikła za zakrętem, Rod powiedział z zażenowanym uśmiechem:

— To tobie zachciało się wódki. Gdyby nie wódka, Kate nie potrzebowałaby się czerwienić ze wstydu przez tę naszą rozmowę, chociaż jest o dwa tysiące mil od nas. Co obchodzi tego hipopotama..

— I cóż wielkiego usłyszał karczmarz? — odparł chmurnie Kist. — No... kochałeś ty... kochałem ja... Kochaliśmy jedną. Jej to obojętne... A zresztą to była rozmowa o kobietach w ogóle.

— Nic nie rozumiesz — powiedział Rod. — Postąpiliśmy nieładnie w stosunku do niej: wymówiliśmy jej imię w... przy szynkwasie. No, dosyć o tym.

Mimo że dziewczyna mocno tkwiła każdemu w sercu, pozostali przyjaciółmi.

Nie wiadomo, co by było, gdyby wybrała jednego z nich. Nieszczęście w miłości zbliżyło ich nawet; obaj w myślach patrzyli na Katę przez teleskop, a nie ma dusz równie pokrewnych, jak astronomowie. Dlatego stosunki między nimi nie psuły się.

Jak powiedział Kist: „Kate było to obojętne”. Nie zupełnie. A jednak Kate milczała.

II.

„Kto kocha, ten walczy do końca.” Kiedy obaj — Rod i Kist — przyszli się pożegnać, Kate myślała sobie, że wrócić i ponowić oświadczenia powinien silniejszy i bardziej stały w swym uczuciu. Tak oto, być może, zbyt surowo zawyrokował osiemnastoletni Salomon w spódnicy. Tymczasem podobali się jej oba. Nie wyobrażała sobie, jak można od niej dalej niż cztery mile i nie wrócić po dwudziestu czterech godzinach. Jednak poważne miny kopaczy, szczególnie przylegające do ich pleców torby, słowa, jakie wypowiada się tylko przy prawdziwym rozstaniu — rozgniewały ją nieco. Było jej ciężko na duszy i zemściła się za to.

— Idźcie sobie — powiedziała Kate. — Świat jest szeroki. Nie będziecie chyba ciągle obaj stać pod tym samym okienkiem.

Mówiąc tak myślała z początku, że prędko, bardzo prędko zjawi się wesoly i żywy Kist. Lecz mijał miesiąc i wymowne znaczenie tego okresu przeniosło jej myśli na Roda, z którym czuła się zawsze swobodniej; Rod miał wielką głowę, był silny i małowimny, ale patrzył na nią z taką dobroduszością, że raz nawet zawołała do niego: „Cip, cip...”.

Najkrótsza droga do Słonecznych Kanionów wiodła przez pasmo skał — odnogą górską przecinającą las. Były tu przejścia, o których kierunkach i zawilosciach podróżni dowiedzieli się w karczmie. Przez cały niemal dzień szli, trzymając się prawidłowego szlaku, ale pod wieczór zaczęli po trochu błądzić. Największy błąd popełnili przy Płaskim Kamieniu — odłamie skały, zrzuconym niegdyś przez trzęsienie ziemi. Ze zmęczenia zawiódła ich pamięć — pomylili przejścia i poszli pod górę, zamiast iść około półtorej mili na lewo, a dopiero potem zacząć się wspinać.

O zachodzie słońca, przebrnąwszy przez dzikie wąwozy, kopacze spostrzegli, że drogę zagrażdza im rozpadlina. Szerokość przepaści była dość znaczna, ale w niektórych miejscach wydawało się, że nie przekracza skoku konia.

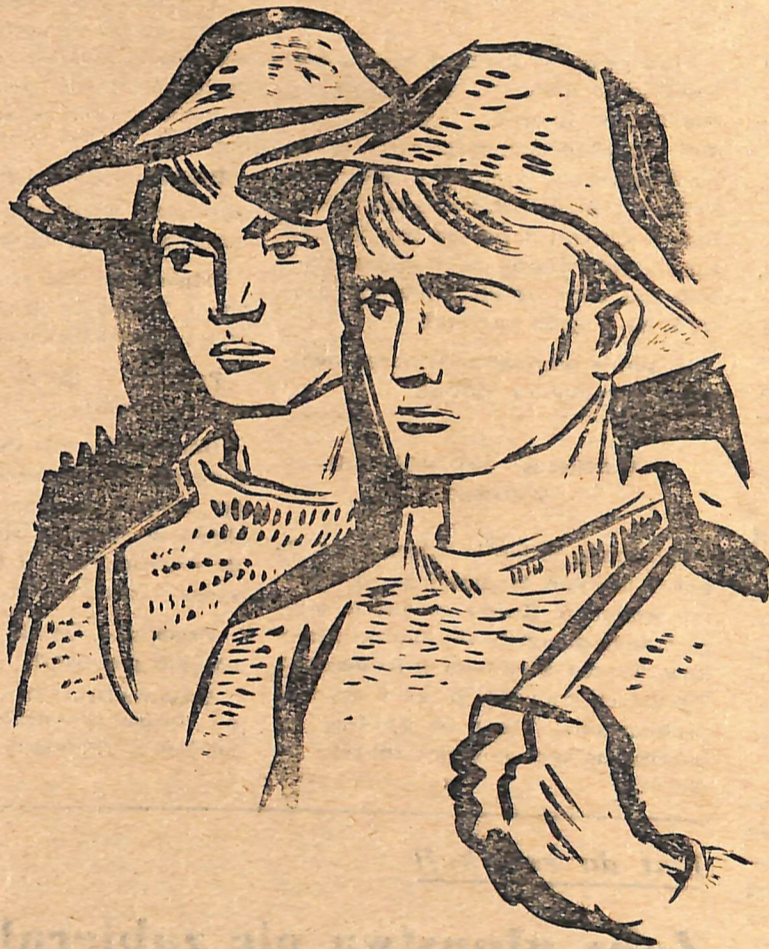
Widząc, że zabłądzili, Kist i Rod rozeszli się: jeden poszedł na prawo, drugi — na lewo. Kist do-

brnął do niedostępnych urwisk i zawrócił; po pół godzinie wrócił i Rod — jego droga zaprowadziła do miejsca, gdzie rozpadlinę przecinały koryta strumieni, spadających w przepaść.

Wędrowcy spotkali się w tym miejscu, gdzie po raz pierwszy zobaczyli szczelinę.

III.

Tak blisko, że wystarczyło przerzucić kładkę — leżał przed nimi przeciwny brzeg przepaści; Kist aż tupnął ze złości i poskrobał się w głowę. Krawędź, oddzielona szczeliną, urwiskiem spadała w



dół i była pokryta żwirem, ale ze wszystkich miejsc, które obeszli szukając przejścia — tu było najwięcej. Przerzuciwszy linkę z przywiązaniem do niej kamieniem, Rod zmierzył fatalną odległość: miała prawie czternaście stóp. Obejrzał się za siebie: sucha jak szczotka kosodrzewina pełzła po wieczornym płaskowzgórzu; słońce gasło.

Mogli byli wrócić tracąc dzień lub dwa, ale daleko przed nimi, w dole, lśniła cienka pętla Ascendy, na prawo od jej łuku leżał złotodajny łańcuch Gór Słonecznych. Pokonać szczelinę — znaczyło skrócić drogę co najmniej o jakie pięć dni. Normalna zaś droga powrotna na stary szlak i wędrowka wzdłuż zakrętu rzeki — tworzyły duże „S”, które teraz mogliby przeciąć w linii prostej.

— Żeby tak drzewo — powiedział Rod — ale drzewa nie ma. Nie ma co przerzucić i za co zaczepić sznurem po tamtej stronie. Trzeba skakać.

Kist obejrzał się i kiwnął głową. Rzeczywiście teren nadawał się do rozpędu: ku szczelinie prowadziła pochyłość.

— Wyobraź sobie, że masz przed sobą rozpięte czarne płótno i tyle — powiedział Rod. — Wyobraź sobie, że przepaści nie ma wcale.

— Rozumie się — odrzekł Kist z roztargnieniem. — Trochę zimno. Jak przed kąpielą.

Rod zdjął z ramion torbę i przerzucił ją; to samo zrobił Kist.

— A więc... — zaczął Rod, ale Kist, bardziej niewowu, któremu trudniej było znieść oczekiwanie, hamującym gestem wyciągnął rękę:

— Najpierw ja, a potem ty — powiedział. — To zupełnie głupstwo. Mucha! Patrz!

Działając w transie, aby uprzedzić moment zrozumiałego lęku, oddalił się nieco, rozpedził i — szczęśliwie odbiwszy się nogą — przeleciał ku swemu workowi, grzmotnąwszy piersią na płask. W punkcie kulminacyjnym tego rozpaczliwego skoku Rod natężył się wewnętrznie, jak gdyby pomagając skaczącemu całą swą istotą.

Kist wstał. Był trochę blady.

— Gotowe — powiedział Kist. Czekał cię z pierwszą porcją.

Rod powoli odszedł na wzniesienie, potarł z roztargnieniem ręce i z pochyloną głową pędził ku przepaści. Zdawało się, że jego ciężkie ciało podwinęło się lotem ptaka. Kiedy się rozpedził, a potem odbił, będąc już w powietrzu Kist, nieoczekiwanie dla siebie samego, wyobraził sobie Roda lecącego w przepastną głębinę. To była podła myśl — jedna z tych myśli, nad którymi człowiek nie ma władzy. Eyc może udzieliła się ona skaczącemu. Rod odrywając się od ziemi spojrział niebacznie na Kista — i to go zgubiło.

Uderzył pięścią o krawędź, lecz natychmiast wyrzucił rękę, czepiając się ręki Kista. Cała próżnia otchłani jęknęła w nim — ale Kist trzymał mocno, zdążywszy chwycić padającego w ostatnim ułamku sekundy. Jeszcze trochę — a ręka Kista znikłaby w przepaści. Kist leżał, ślizgając się na drobnym żwirze po zakurzonej pochyłości. Jego ręka wyprężyla się i zmartwiała od ciężaru ciała Roda lecz drapiąc ziemię nogami i wolną ręką, z wściekłością skazańca, w rozpaczliwym natchnieniu ryzyka — trzymał w uścisku rękę przyjaciela.

Rod doskonale wiedział i rozumiał, że Kist zsuwa się w dół.

— Puść — powiedział Rod tak strasznie i zimno, że Kist z rozpaczą zawołał o pomoc, sam nie wiedząc po co.

— Spadniesz, mówię ci — szeptał Rod — puść mnie i nie zapomnij, że ona właśnie na ciebie patrzyła szczególnie.

Tak zdradził się ze swym gorzkim tajemnym przeświadczeniem. Kist nie odpowiedział. W milczeniu okupywał swą myśl — myśl o skoku Roda w przepaść. Wtedy Rod swobodną ręką wyjął z kieszeni składany nóż, otworzył go zębami i wbił w rękę Kista.

Ręka rozkurczyła się...

Kist spojrział w dół, a potem sam ledwie utrzymawszy się od upadku, odezwał się i przewiązał rękę chusteczką.

Przez pewien czas siedział cicho, trzymając się za serce, w końcu położył się i w milczeniu zatrzęsł się całym ciałem, chwytając się ręką za twarz.

Zimą następnego roku na dziedzińcu farmy Carrola wszedł przyzwyczajony ubrany człowiek. Nie zdążył obejrzeć się, jak w głębi domu trzasnęło kilkoro drzwi i — nastraszony kury — wybiegła do niego pędem młoda dziewczyna o zadziornej postaci, ale z twarzą wychudłą i pełną napięcia.

— A gdzie Rod? — spytała pośpiesznie, ledwo podawszy mu rękę. — Czy pan jest sam, Kist?

„Jeżeli wybrałaś, to słusznie” — pomyślał przybyły.

— A Rod... — powtórzyła Kate. — Przecież byliście zawsze razem...

Kist chrząknął, odwrócił oczy i opowiedział wszystko.

Przełożyła Krystyna Pomorska

Ze zbioru nowel pt. „Piekiło odzyskane”, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy,

Dlaczego Anna B. nie dostaje alimentów

ARTYKUŁ W SPRAWIE ANNY B. wywołał falę listów. Piszą na ten temat kobiety pokrzywdzone przez los, tak jak Anna; piszą ludzie osobiście nie zainteresowani, występujący tylko z poczucia obowiązku obywatelskiego.

Sporą grupę stanowią listy od niektórych ojców, którym uchwała Sądu Najwyższego — uwalniają ich od groźby kary — ułatwiła życie, pozwoliła wyzbyć się resztek skrupułów moralnych. Zaden z autorów tej grupy listów nie odważył się podpisać swego nazwiska, każdy natomiast naszkikował swój list ordynarnymi wymysłami za to, że ośmielamy się kwestionować tak pożyteczną uchwałę, że popieramy prostytucję itd. Wspomnieliśmy o tych listach jedynie dlatego, by poinformować ich autorów — nie posiadających nawet odwagi cywilnej, by podać swe nazwiska, że „uwagi” ich przeczytaliśmy i potraktowaliśmy zgodnie z ich wartością.

A oto wyjątki z dwóch listów (wszystkich nie byliśmy w stanie wydrukować nawet w kilku kolejnych numerach pisma, bo dotychczas otrzymaliśmy ich już kilkaset).

Anna N. z Jarosławia, której los jest bliźniaczo podobny do naszej bohaterki, Anny B., pisze tak:

„Nazywam się również Anna. I dziwne — ta sama sprawa co Anna B.: dwoje dzieci, sprawa alimentacyjna, ciągnąca się tylko trzy lata, dziwne — smutne, tragiczne, a jednak prawdziwe. Od prokuratury do sądu — od sądu znów do prokuratury, milicji, wreszcie „rezultaty”: dwukrotnie już umorzono sprawę. Podstawa: „dzieci nie cierpią niedostatku, nie znajdują się w nędzy i nie korzystają z pomocy osób trzecich”.

A matka przecież pracuje i zarabia 900 złotych, a co za tym idzie — jest w stanie zapewnić swoim dzieciom pełny dostatek.

Chciałabym zapytać się, po co przy rozprawach zapadają wyroki alimentacyjne na ojców? Po co wprowadzać w błąd kobiety i matki? Czy nie lepiej od razu na rozprawie powiedzieć im gorzką prawdę w oczy: „Kobieto odejdz, bo i tak nic nie dostaniesz”.

Teraz wierzę całkowicie po artykule w „Przyjaciółce”, że jednak nasi prokuratorzy mówią nam prawdę, bo stoją przed takim faktem zupełnie

bezdadni. A ja czułam do nich żal i myślałam, że wykręcają się od tych spraw, by ulżyć swej pracy, której i tak mają za dużo.

Jeżeli myślicie, że to co w tej chwili piszę jest kłamstwem, to proszę, upewnijcie się sami w Prokuraturze Powiatowej w Jarosławiu i zapytajcie o sprawę Czogały Zygmunta, a dowiecie się wszystkiego”.

TO był głos osoby pokrzywdzonej uchwałą Sądu Najwyższego. Nie należy się więc dziwić tonowi rozgryczenia płynącemu z tego listu. Ale w podobnym tonie utrzymane są wypowiedzi ludzi nie zainteresowanych bezpośrednio. Oto list inżyniera Juliusza Świerkosza, wicedyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Koszalinie.

„W imię elementarnej sprawiedliwości należy się domagać natychmiastowej zmiany cytowanego orzeczenia.

Aż dziw bierze, że podobną treść zredagowali prawnicy. No bo co znaczy na przykład korzystać ze wsparcia? Czy oznacza to, że matka, której należą się alimenty, względnie starzy rodzice mają iść pod kościół, aby uzyskać prawo do egzekwowania alimentów? A może pojęcie korzystania ze „wsparcia” oznacza jakąś inną formę pomocy, może to jest „wsparcie państwowe”?

Powstaje pytanie, co oznacza stan faktycznej nędzy i kto jest upoważniony do ścisłego jej określenia. Moim zdaniem należałoby spytać zespół orzekający Sądu Najwyższego, gdzie zaczyna się granica faktycznej nędzy matki dziecka. Czy dziecko musi być już zupełnie nagie, czy też może jeszcze posiadać na przykład majteczki?

Może tą granicą jest herkulesowy nie raz wysiłek matki, starającej się a trzymać siebie i dziecko przy życiu, podczas gdy niekaralny ojciec jeździ nowoczesnym samochodem i prowadzi życie na wysokim poziomie?

Pytanie następne: kto jest upoważniony do orzekania o stanie „faktycznej nędzy”? Czy może sąd, mający tysiące spraw do rozstrzygnięcia, a może prokurator, niechętnie zajmujący się tymi sprawami? A co będzie jeśli oskarżony i jego obrońca, złożą rewizję od orzeczenia o stanie „faktycznej nędzy”? Sądzę, że trzeba będzie powołać specjalny wydział do badania stanu faktycznej nędzy.

Pozostaje jeszcze zapytać, czy będzie badany stan faktycznego bogactwa drugiej strony i jaki to będzie miało wpływ na tok sprawy? Proszę wybaczyć złośliwość, ale ja bym, konsekwentnie w myśl cytowanej uchwały, upoważnił samego oskarżonego do orzekania o stanie faktycznej nędzy rodziny, gdyż z góry wiadomo, że może on prawie zawsze dowieść, że stan takowy jeszcze nie istnieje”.

PYTANIA zawarte w liście inżyniera Świerkosza wyrażają wątpliwości nurtujące wielu czytelników, w tej liczbie i prawników.

Czytelnikom zaś, którzy zabrali głos w sprawie Anny B. serdecznie dziękujemy. Na razie tyle. Oczywiście do tematu jeszcze wrócimy, ale już podając oficjalne stanowisko władz — jak się to mówi — kompetentnych w tych kwestiach. W każdym razie — wiadomo nam już, że Ministerstwo Sprawiedliwości sprawę rozważa i wkrótce poda swe wnioski.

Ga-Ra

Sygnaly z listów

Wakacyjne kłopoty przedszkoli

W PRAWDZIE do czasu rozpoczęcia letniej przerwy w przedszkolach pozostało jeszcze przeszło miesiąc, ale już dziś matki myślą o niej z niepokojem. Dlaczego?

Dla przedszkoli byłoby najwygodniej, gdyby matki zabrały swe pociechy na całe dwa miesiące. Nie byłoby kłopotu z urlopami, do których pracownicy przedszkola mają prawo na równi z innymi pracownikami. Łatwiej poszłoby z remontami. Naprawę pieców, sprzętu, odświeżenie sal itp. trudno wykonać starannie w okresie jednego miesiąca.

Tak, dwumiesięczna przerwa w przedszkolu bardzo by się przydała, ale byłaby niekorzystna dla matek przedszkolaków. Prawie każda z nich pracuje zawodowo i w najlepszym wypadku ma 30 dni urlopu.

Tymczasem... „kierowniczka przedszkola oświadczyła mi, że przedszkole będzie nieczynne przez 6 tygodni” — pisze Genowefa Matecka z Torunia. Jej dwoje dzieci chodzi do przedszkola przy ul. Czarnieckiego.

„Przedszkole nr 34 w Częstochowie jest mile i czyste, wyposażone w nowoczesne urządzenia i zabawki — pisze Władysława Marczykowa. — Moja córka nie miałaby ze swoimi dziećmi żadnego kłopotu, gdyby nie jedno „ale”, którym jest dwumiesięczna przerwa w okresie letnim. Nie ma ona wtedy z kim zostawić dzieci na czas pracy. Ja mieszkam daleko i nie mogę się wnukami zająć, zresztą też pracuję. Co robić z dziećmi w czasie letnich wakacji?”

Z tym zapytaniem wielu Czytelniczek zwróciliśmy się do Ministerstwa Oświaty. Stanowisko Ministerstwa jest takie: ani jedno dziecko uczęszczające do przedszkola nie może być pozbawione opieki przedszkolnej dłużej niż 1 miesiąc, chyba, że chcą tego sami rodzice.

A teraz co robić, żeby dzieci, którym rodzice nie mogą zapewnić opieki na 2 miesiące, uczęszczały do przedszkola, a jednocześnie personel przedszkola zdążył wykorzystać urlop i żeby można przeprowadzić remonty przedszkoli? Są rodzice, którzy mają możliwość zająć się dziećmi przez o połowę letnie miesiące. Przynajmniej połowa dzieci korzysta z różnych

kolonii letnich organizowanych przez zakłady pracy, tak że w miesiącach letnich do przedszkoli uczęszcza mniej dzieci niż zwykle. Stwarza to możliwości łączenia dwóch klas w jedną, a często nawet, w dużych miastach, można zamknąć na dwa miesiące połowę przedszkoli, dzieci zaś z tych przedszkoli przesłać do innych. Ale zała rzecz w tym, że bardzo często personel przedszkola pamięta tylko o sobie i kierowniczki przedszkoli oświadczały matkom, że muszą zabrać dzieci na okres dwóch miesięcy. Później zaś, gdy już matki z konieczności się z tym godzą, kierowniczki składają do Inspektoratów Oświaty zawiadomienia, że w prowadzonych przez nich przedszkolach nie ma takich dzieci, które muszą w tym okresie uczęszczać do przedszkola, a więc można zrobić przerwę na dwa miesiące.

Konieczne jest więc, aby powiatowe inspektoraty oświaty bardziej



wnikliwie badały sytuację w przedszkolach przed okresem ferii letnich, aby decyzja o przerwaniu zajęć w przedszkolu na dłużej niż miesiąc nie była wynikiem samego tylko oświadczenia personelu przedszkola. I skoro już trzeba potążyć w jednym miesiącu kilka przedszkoli, to niechże to potączenie będzie dokładnie przemyślane. Z tym postulatem zwracamy się w imieniu matek do władz oświatowych.

N.W.

Już od połowy czerwca

Od wielu lat uczniowie i ich rodzice mają wiele kłopotów ze zdobyciem podręczników na nowy rok szkolny. Ciągłe zmiany w nowych wydaniach i zbyt szczupłe nakłady powodowały zamieszanie i niepokój, bo część młodzieży nie miała książek do nauki.

W tym roku sytuacja nie będzie wprowadzić na piątkę z plusem, ale znacznie się poprawi. Przede wszystkim młodzież otrzyma o 2 miliony podręczników więcej niż w ubiegłym roku. Poza tym w nowych wydaniach nie będzie żadnych zmian. Pozwoli to w dużym stopniu na wykorzystanie używanych podręczników.

Sprzedaż książek dla szkół podstawowych rozpocznie się już 15 czerwca, dla licealnych w lipcu, a dla zawodowych — w drugiej połowie sierpnia.

Podręczniki można będzie kupować we wszystkich sklepach księgarsko-papierniczych oraz w gminnych spółdzielniach, spółdzielniach uczniowskich i u kolporterów szkolnych, którymi przeważnie są nauczyciele.

Niezależnie od tego zorganizowane będą od 28 sierpnia do września kiermasze dla sprzedaży podręczników używanych. Dzięki temu uniknie się tłoku i zamieszania w księgarniach. Podręczniki używane uzupełnią też niedobór nowych, tak że potrzeby młodzieży szkolnej powinny być zaspokojone.

Używane książki będą też kupowały i sprzedawały księgarnie i — antykwariaty.

Jak wspomnieliśmy, podręczniki będą rozprowadzane w różnych terminach, aż do września włącznie. Prasa i księgarnie będą dokładnie informować, kiedy i jakie książki ukażą się w sprzedaży.

Dbajmy o cerę

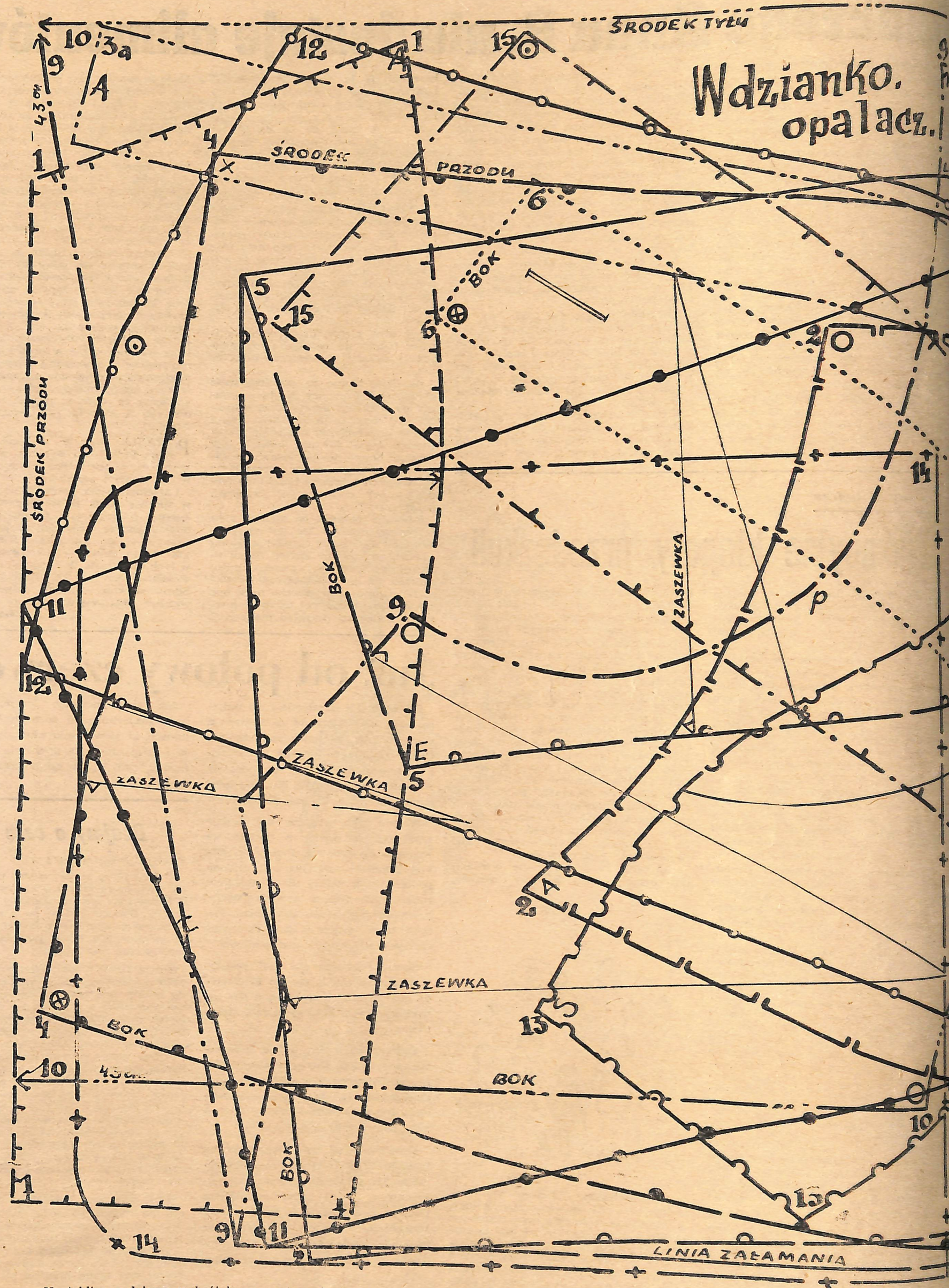
Droga „Przyjaciółko”!

Czy do skóry suchej można używać jakiegokolwiek kremu, ażeby cera była ładniejsza i nie występowały zmarszczki? Dlatego pytam, bo u niektórych moich znajomych kobiet, które są młodsze ode mnie, już zaczynają występować zmarszczki”.

Droga Czytelniczko! Nie jest obójne jakiego używa się kremu. Każdy rodzaj cery wymaga innego kremu. Ponieważ u Was nie ma ani lekarza ni kosmetyczki, postaramy się dać Ci poradę, która powinna być skuteczna. Jeżeli więc Ty i Twoje znajome macie cerę wyprawdnie normalną, ale z tendencją do wiotczenia, radzimy Ci zastosować krem poziomkowy „Uroda”. Krem ten zawiera lanolinę, która jest tłuszczem najbardziej zbliżonym do naturalnego tłuszczu skóry. Krem ten zawiera ponadto naturalny sok poziomkowy, bogaty w witaminę C i to właśnie korzystnie wpływa na cerę i działa odmładzająco.

Jeśli masz cerę normalną, to znaczy ani wyjątkowo suchą, ani wyjątkowo tłustą, to przed użyciem kremu poziomkowego, zmyj twarz letnią wodą i mydłem lazurowym. Przy wyjątkowo suchej cerze wskazane jest raczej myć twarz mydłem dla dzieci „Uroda”.

Zobaczysz, że gdy będziesz przez pewien czas używać tego kremu, cera Ci się bardzo poprawi.

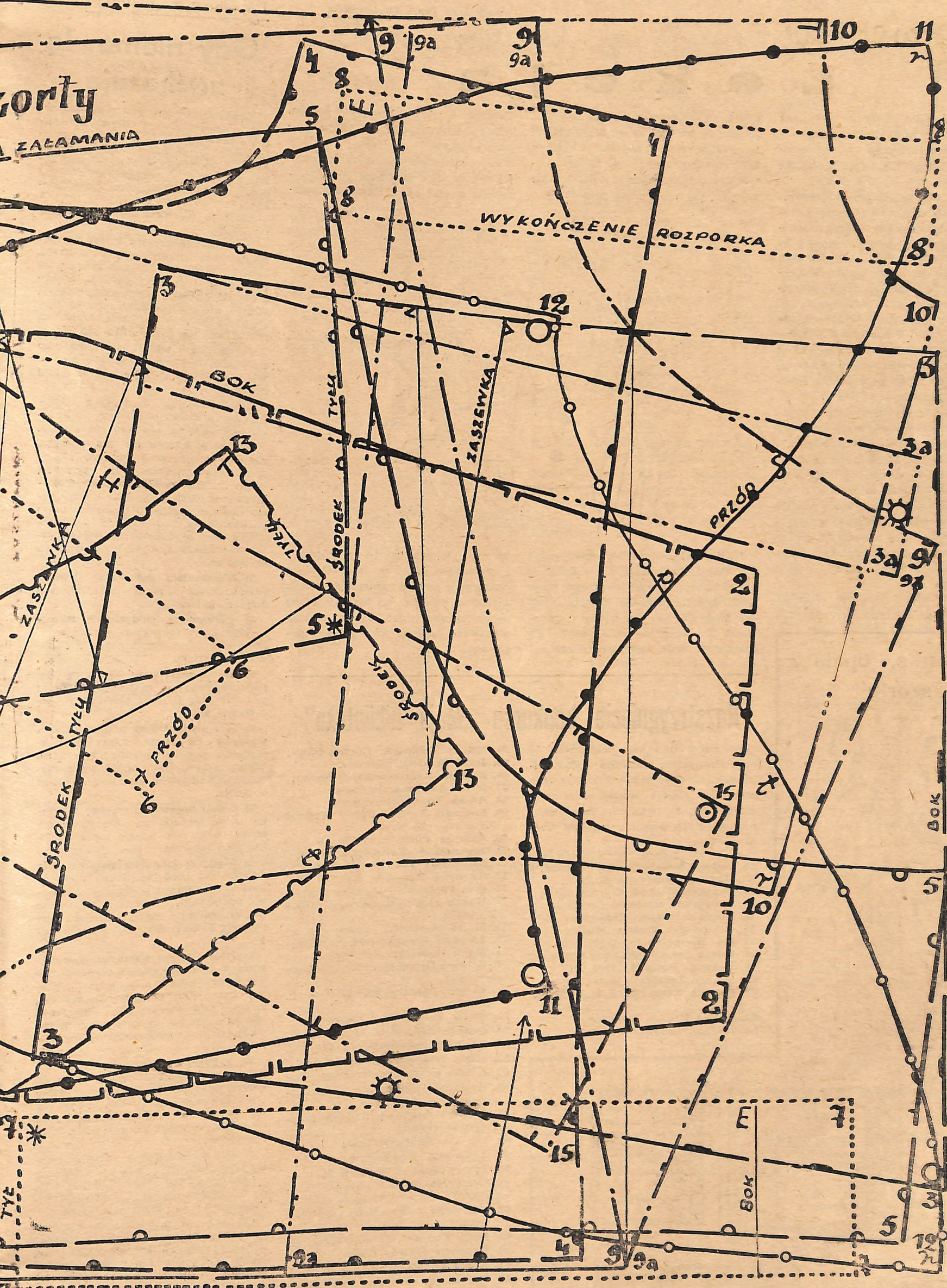


Na tablicy podajemy wykroj kompletu plażowego, składającego się z trzech części: wdzianko; opalacz i szorty. Strój taki uszyty z wzorzy-

stego kretonu wygląda bardzo ładnie. Krojąc z podanych przez nas form, na wdzianko potrzeba 270 cm kretonu, na opalacz, jeśli nie będzie

połączony w talii z szortami, a przedłużony do bioder — 75 cm i na szorty 110 cm kretonu. Opalacz na ramiączkach, dopasowany cięciami z

przodu. Może być połączony mi w talii lub przedłużony do bioder; możemy go wtedy połączyć z szortami lub spodni razem



szorta-
o bio-
spód-
wdzian-

kiem. Wdzianko o prostym kroju z długim rękawem jest zapinane z przodu. Z braku miejsca nie podaliśmy całej długości wdzianka. Odtwa-

rzając formę, należy linię boku przedłużyć.

RYSUNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 10

Na wesoło, Lekcja

Tkwili w zatłoczonym tramwaju tuż przede mną: rozłożysta odświętnie ubrana mama i ponury 12-letni może chłopak. Chcąc nie chcąc słyszałam każde słowo.

— Wstydu się przez Ciebie najadłam. Jak powiem ojcu, to chyba cię zatłucze. Takie są grzeczne, dobrze ułożone dzieci, a ty co? Chuligan. Czemu kopnąłeś tego chłopczyka, czemu tak brzydtko powiedziałeś — ach ty wyrodku! Czeka, czeka, tylko przyjdziemy...

Gdzie się pani pcha? Widzi pani, że tu stoję z dzieckiem. Posunąć się? Nie mam życzenia. Dla kaprysu pierwszej lepszej mam może skakać pod koła, nogi łamać? Sama pani połam. I odczep się wreszcie.

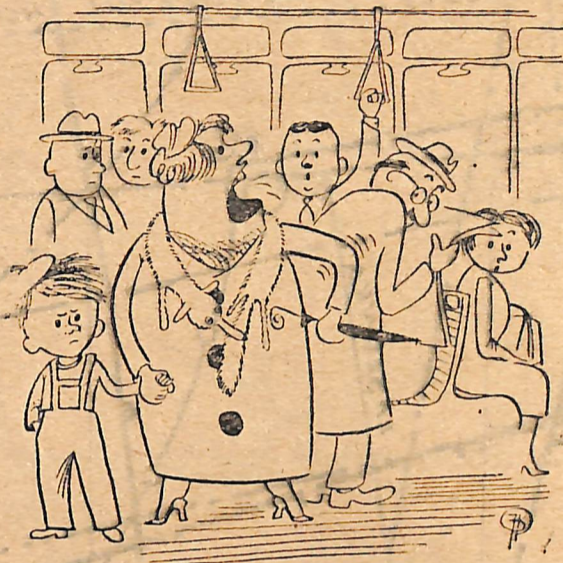
Aaa, pani konduktorka też coś przeciw mnie? Nie podobam się, prawda? One się tylko do mężczyzn wdzięczą, zamiast robić to, za co im płacą. Mam się liczyć ze słowami? Niech się liczą ci, co są na służbie. Ja mówię, co mi się podoba. Lepiej niech osoba pilnuje wydawania reszty. Wczoraj w „szesnastce” jedna taka zamiast 20 groszy wtrzyliła mi 5. Jeszcze śmiała się tłumaczyć zmęczeniem. Złodziejstwo i nie więcej...

Może by się obywatel posunął? Stoi jak słup. Takie to wszystko nie-

użyte, za grosz szacunku dla kobiety... Ze gazetę trzyma, to mu się zdaje, że wszystkie rozumy pojadł. Człowiek taki zaorany, zagoniony, nie ma nawet czasu tych bzdur czytać... Usunie się pan, czy może mam pomóc?

Zresztą — jak się komu nie podoba, niech się przesiądzie do taksówki — wolna droga.

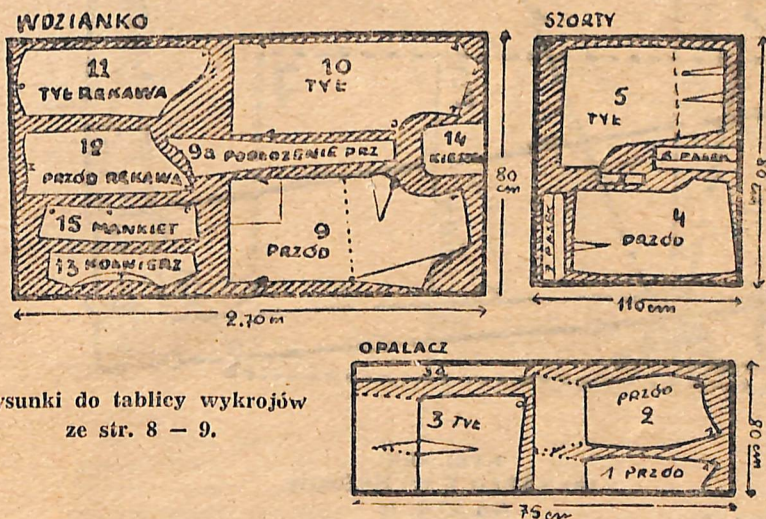
...No, nareszcie można zebrać myśli. O czym to ja mówiłam? A więc Kaziczku, musisz być stanowczo grzecz-



Kazik, miejsce wolne, przepychaj się! Prędzej, ciemajdo, nie widzisz, że się ta stara ładuje? Wolnego, moja pani, dziecko pierwsze. Zresztą „stoi” jak wół: Miejsce dla matki z dzieckiem. Za duże, powiada pani? To miej pani małe, czy ja pani bronię?

niejszy; uważać na to co mówisz i pod żadnym pozorem nie bić się z chłopcami. Ja tym razem nie powiem tatusiowi (zresztą, co ten idiota wie o wychowaniu dzieci?...), ale musisz, stanowczo musisz przyrzec mi poprawę...
Kora

Wdzianko, opalacz, szorty



Rysunki do tablicy wykrojów ze str. 8 - 9.

Rozstrzygnięcie konkursu „Moja biblioteka”

Podajemy dziś listę następnych 50 nagrodzonych w konkursie „Moja biblioteka”. Czytelników, którzy nie otrzymali jeszcze książek prosimy o cierpliwość. Po ogłoszeniu pełnej listy nagrodzonych wszystkie nagrody prześlemy pocztą.

51. Helena Kołodziejczyk, Prądzew;
52. Romana Mirowska, Guzów;
53. Brygida Mackoll, Gdynia 11;
54. Marcjanna Szubska, Gostynin;
55. Maria Sawicka, Warszawa;
56. Aleksandra Piękna, Mirsk;
57. Iza Mierzejewska, Warszawa;
58. Teresa Dziukowska, wieś Komorsk;
59. Lucyna Kowalik, Bielawa;
60. Magda Zenobia, Częstochowa;
61. Urszula Neumann, Bytom-Chruszczów;
62. Halina Klinke, Warszawa;
63. Halina Kozłowska, Poznań;

64. Milada Bobińska, Gdańsk-Oliwa;
65. Jerzy Stokłosa, Bielawa;
66. Barbara Radzikowska, Dąbrowa;
67. Irena Adamska, Braniewo;
68. Adam Macedulski, Poznań;
69. Leokadia Zaniuk, PPRN Wydział Finansowy Tychy;
70. Tadeusz Pilch, Zakrzów 70;
71. Zygmunt Wasowicz, Starca 125;
72. Stanisława Janicka, Wrocław;
73. Krystyna Wrzyszc, Bydgoszcz;
74. Ewa Pajdzińska, Warszawa 22;
75. Wanda Simon Komassa, Gdańsk-Wrzeszcz;
76. Maria Marcinek, Oława;
77. Zdzisław Kwiatkowski, Szczecin;
78. Maria Hudracka, Suchowola;
79. Barbara Ogonowska, Mielec-Osiedle WSK;
80. Janina Bączkiewicz, Winiary k. Kalisza;
81. Maria Przybylak, Winiary 2;
82. Ludwik Karpińec, Wrocław;
83. Zdzisław Roźnowski, Poznań;
84. Maja Godzina, Ostrołęka;
85. Katarzyna Kędzior, Gruszów;
86. Krystyna Wiktor, p-ta i wieś Kamionna;
87. Barbara Karbowa, Zakład Energetyczny Konin;
88. Urszula Zemla, Rybnik;
89. J. Kozula, Wrocław 9;
90. Jan Sikorski, Wałbrzych 8;
91. Genowefa Wasiak, Topola Królewska;
92. Romualda Jadruszcak, wieś Chorupnik;
93. Lucja Pisarska, Gdańsk-Wrzeszcz;
94. Krystyna Słusek, Tczew;
95. Andrzej Hyla, Będzin;
96. Bożena Krajewska, wieś Gosie Duże;
97. Jadwiga Małecka, Szczecin;
98. Brygida Matusiak, Żytniów;
99. Julian Przystalski, Huta Stara;
100. Henryk Białik, Częstochowa;

Pozmowy z lekarzem

Gdy niemowlę zachoruje

Każda matka powinna wiedzieć, jakie bywają pierwsze objawy choroby u niemowlęcia. Może wówczas udzielić dziecku pierwszej koniecznej pomocy i możliwie szybko wezwie lekarza. Nieraz od postępowania matki zależy w takim wypadku życie dziecka.

Jakie są pierwsze objawy choroby dziecka?

1) **Niemowlę krzyczy i jest niespokojne** bez uzasadnionego powodu. Zdrowe niemowlę krzyczy tylko wtedy, gdy jest głodne, gdy ma mokre pieluszki, kiedy niewygodnie leży. Często niemowlęta krzyczą i są niespokojne w czasie upałów, gdy są przegrzane lub kiedy chcą pić.

Po usunięciu wszystkich powodów do płaczu lub krzyku, zdrowe niemowlę uspokaja się, chore — jest nadal niespokojne.

Uważna matka rozróżnia z łatwością krzyk dziecka zdrowego od krzyku niemowlęcia, któremu coś dolega.

2) **Chore dziecko nie ma apetytu**, nie chce przyjmować pokarmów. Często objawem choroby są wymioty, zwłaszcza gdy powtarzają się kilkakrotnie w ciągu dnia. Jeśli niemowlęciu „odleje” się nieco pokarmu zaraz po karmieniu, to nie należy wnioskować z tego, że dziecko jest chore. Objaw ten często występuje, gdy dziecko szybko ssie.

3) **Niepokojąca jest stała sennaść dziecka** w takich porach dnia, gdy ono zwykle się bawi.

4) **Utrudnione oddychanie nosem** „sapka” bywa początkiem kataru, który dla niemowlęcia może być poważną chorobą.

5) **Często pierwszym objawem** rozpoczynającego się dyfterytu (błonicy) jest chrypka. Dlatego nie należy lekceważyć jej.

6) **Gdy stwierdzamy u niemowlęcia wysypkę na skórze**, wówczas bezwzględnie musimy poradzić się lekarza. Wysypka bywa bowiem jednym z najczęstszych objawów chorób zakaźnych u dzieci.

7) **Napad drgawek u dziecka** wymaga natychmiastowego wezwania lekarza (względnie udanie się z dzieckiem do lekarza).

8) **Matka z łatwością poznaje, gdy dziecko ma gorączkę**. Sucha i rozpalona skóra, gorąca główka — to objawy podniesionej ciepłoty. Oczywiście trzeba wówczas założyć dziecku termometr i sprawdzić, czy istotnie tak jest.

9) **Najczęstszym objawem chorobowym u niemowlęcia** są nieprawidłowe wypróżnienia, zaburzenia jelitowe. Duża ilość wodnistych stolców, zielone zabarwienie ich, domieszka jak gdyby serka lub krwi — oto groźne zwiastuny rozpoczynającej się choroby.

W każdym z wyżej wymienionych przypadków trzeba wezwać lekarza. Przed jego przybyciem powinniśmy położyć dziecko do łóżeczka, zapewnić mu spokój, nie pozwolić zbliżyć się do niego innym dzieciom ani też osobom dorosłym.

Jeżeli stwierdziliśmy nieprawidłowe wypróżnienie, trzeba kał zachować i pokazać go lekarzowi. Również i to, co dziecko wymiotuje winno być zachowane aż do przybycia lekarza.

Ciepłotę należy mierzyć co 4 godziny i zapisywać ją. Według własnego uznania żadnych leków dawać nie wolno. Często w ten sposób matki szkodzą dzieciom. Jeżeli dziecko wymiotuje lub ma biegunkę, wówczas można mu dać do picia napar z rumianku lub przegotowaną wodę. Żadnego innego pokarmu dawać dziecku nie wolno bez zalecenia lekarza.

Dr Wł. Kwaśniewska

Nasze przepisy

SOS SZCZYPIORKOWY

Pęczek szczypiorku, łyżeczka masła, łyżeczka mąki, pół litra wywaru z włoszczyzny, pół szklanki śmietany, sol.

Z masła i mąki robimy zasmażkę (nie rumnemy). Rozprowadzamy ją wywarem i zagotowujemy. Dodajemy drobno siekany szczypiorek, śmietanę i doprawiamy do smaku.

Tak samo przyrządzamy sos koperkowy.

RZODKIEWKA NA JARZYNĘ

Oczyszczoną z liści i obmytą rzodkiewkę gotujemy w wodzie aż będzie miękka (około 20 minut). Pod koniec gotowania solimy wodę. Ocedzoną rzodkiewkę polewamy topionym masłem z tartą bułeczką. Podajemy jak kalafior — z bułeczką lub ziemniakami, albo na jarzynę do mięsa.

BOTWINA

Pęczek botwiny, 2 średnie buraki, 4 średnie ziemniaki, pół szklanki śmietany, sól, kwasek cytrynowy.

Obmyte i obrane buraki krajemy na ćwiartki i gotujemy pół godziny. Potem dodajemy obrane, obmyte i pokrajane w kostkę ziemniaki oraz opłukaną i drobno pokrajaną botwinę. Gdy ziemniaki są już miękkie, wlewamy śmietanę i doprawiamy do smaku solą i kwaskiem cytrynowym.

Buraki wyjmujemy z zupy. Jeśli ktoś lubi buraki w botwinie, to należy je przed gotowaniem pokroić w drobne paski.



Z Konferencji w Genewie

Od szeregu dni trwają obrady konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Zainteresowanie przebiegiem obrad jest na całym świecie ogromne. Do Genewy przyjechało około 1500 korespondentów zagranicznych. Światowa Rada Pokoju, która zebrała się w Sztokholmie, wystosowała apel do obradujących ministrów. „Narody domagają się — głosi apel — by Wasza konferencja osiągnęła atmosferę dobrej woli, co ułatwiłoby pracę podczas spotkania szefów rządów i pozwoliło im usunąć niebezpieczeństwo wojny atomowej i przejść od zimnej wojny do pokojowego współistnienia.”

Ludzie w różnych krajach żywią nadzieję, że konferencja dokona przełomu w stosunkach międzynarodowych.

Pierwsze dni zasadniczej wymiany zdań ujawniły różnice zdań. Minister radziecki Gromyko wysunął konkretne sprawy, których załatwienie oznaczałoby praktyczny krok naprzód w rozładowaniu napiętej sytuacji. Stawia on sprawę znalezienia pokojowego rozwiązania nabrzmiałego problemu Berlina Zachodniego i zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, kładącego kres dążeniom awanturniczym kół w Niemczech zachodnich do ponownego zaboru ziem swoich sąsiadów. Traktat taki utrwaliłby pokój w Europie i otworzył drogę do wstrzymania wyścigu zbrojeń.

Gromyko wyraził też zaniepokojenie forsownym rozmieszczeniem amerykańskich baz raketowych w różnych krajach Europy i uzbrajaniem w broń atomową zachodnio-niemieckiej Bundeswehry.

„Jest rzeczą logiczną — powiedział Gromyko — że wszelka akcja wywołuje nieuchronnie kontrakcję. ZSRR wolałby jednak kroczyć drogą osłabienia niebezpieczeństwa wojennego i normalizacji stosunków w

Berlinie Zachodnim. Gromyko powitał oświadczenie premiera angielskiego Macmillana, który podczas rozmów z Chruszczowem przeprowadzonych w Moskwie wypowiedział się za zwoływaniem co jakiś czas konferencji szefów rządów ZSRR, USA, Anglii i Francji dla rozpatrzenia różnych spraw spornych.

Przedstawiciel USA, nowy sekretarz stanu (min spraw zagr.) Herter wstępne przemówienie poświęcił głównie sprawie zjednoczenia Niemiec. Ocenia się, że próba skierowania uwagi konferencji nie na sprawy, które można już obecnie rozwiązać, a na nierealną już w tej chwili sprawę zjednoczenia Niemiec, grozić może niepowodzeniem obrad. Tym bardziej, iż Herter zastrzegł się, że spotkanie szefów rządów należy uzależnić od sukcesu konferencji ministrów.

NIECO inne stanowisko zajął angielski minister Selwyn Lloyd. Wypowiedział się on za osiągnięciem porozumienia w możliwie największej ilości spraw z pozostawieniem w zawieszeniu pozostałych punktów spornych.

W przemówieniu francuskiego ministra przeważały elementy solidarności ze stanowiskiem przedstawiciela NRF, co również genewskiej konferencji ministrów nie zapowiada lekkiej drogi.

Charakterystyczny był przebieg dyskusji nad sprawą składu konferencji. Dzień cały dyskutowano nad sprawą udziału w obradach delegacji NRD i NRF.

Ministrowie Zachodu domagali się, by przedstawiciele NRD i NRF potraktowani byli tylko jako doradcy.

Naprawdę chodziło o ograniczenie uprawnień NRD. Ostatecznie ustalono, że konferencja obraduje przy okrągłym stole z tym, że po jednej jego stronie, przy małych stolikach siedzą przedstawiciele NRD i NRF. Tak więc zaistniał nowy fakt: NRD — „nieuznawana” przez rządy Zachodu, wyklinana przez rząd NRF — znalazła się na równych z NRF prawach na konferencji międzynarodowej z udziałem USA, Anglii i Francji. Oznacza to faktycznie — uznanie tego państwa przez mocarstwa zachodnie, niezależnie od treści ich deklaracji.

OSTRO zarysowały się też różnice w sprawie udziału w konferencji Polski i Czechosłowacji. Sprawę tego udziału wysunął już od dawna rząd radziecki, a obecnie, na konferencji domagał się tego przedstawiciel ZSRR, minister Gromyko. W wystąpieniu swym polemizował on ze stanowiskiem przedstawicieli Zachodu, którzy nie zgadzają się na udział Polski i Czechosłowacji w konferencji. Minister Gromyko wskazywał na to, że Polska i Czechosłowacja pierwsze padły ofiarą hitleryzmu, że ponieśliśmy olbrzymie straty i jesteśmy bezpośrednio zainteresowani w przebiegu rokowań w sprawie Niemiec. Przecież Polskę i Czechosłowację obchodzą nie tylko poszczególne problemy, ale całość zagadnienia Niemiec, a więc właśnie to, co ma być omawiane na konferencji ministrów.

Wobec oporu USA i pozostałych przedstawicieli Zachodu sprawa naszego udziału nie została jeszcze rozstrzygnięta. Nie ulega jednak wątpliwości, że w toku obrad minister Gromyko do niej powróci.

Śladem naszech interwencji

Na „obcym” podwórku

W parowozowni w Łazach, a ściślej — w elektrowozowni pracuje brygada młodych dziewcząt. Myją, czyszczą i pastują pociągi elektryczne przed wyjazdem na trasę, wewnątrz i zewnątrz. Za tę pracę otrzymują wynagrodzenie ze Spółdzielni Usług Kolejowych. Bo dziewczęta mimo że pracują na kolei, nie są pracownicami PKP. Fakt ten ma bardzo istotne znaczenie i niewątpliwie odbija się na warunkach pracy kobiet. Kierownictwo elektrowozowni uważa bowiem, że nie ma obowiązku dbać o warunki pracy „nie swoich” ludzi. Zarząd Spółdzielni zaś jest daleko, bo przeszło 50 km, w Katowicach - Ligocie. Zresztą, gdyby nawet był w Łazach, wątpię aby cokolwiek zmienił. W elektrowozowni tak czy inaczej nie ma nic do powiedzenia.

I tak młode, czasem nawet bardzo młode dziewczęta, zostały pozostawione same sobie. Pracują solidnie, ale w jakich warunkach!

Codziennie rano elektrowóz wypycha do hali kilka wagonów. Dziewczęta zaczynają pracę od podwozia. Dosłownie brodzą w wodzie. W kanale pod pociągami jest ciemno, ani jedna nie ma przy sobie przenośnej na gumowym kablu latarki. Obiecano im je kiedyś, ale i na tym się skończyło, bo PKP nie może podobno zdobyć kilkudziesięciu metrów ogumionego kabla. Kto chce niech wierzy,

Kiedy brygada już kończy mycie podwozia, zaczynają się nowe kłopoty. Dachy wagonu dziewczęta myją stojąc na specjalnych wózkach - pomostach. Wózki co pewien czas trzeba przesunąć, ale spróbujcie to zrobić. Nie da rady, bo z boku przeszkadzają filary podtrzymujące sklepienie hali. Żeby przepchnąć wózek, trzeba się dobrze napocić.

Równocześnie z czyszczeniem wagonów odbywa się przegląd techniczny. Technicy często brudzą to, co zostało wymyte, wyczyszczone na wysoki połysk. Czasem muszą coś poprawić w oświetleniu i wtedy wchodzi na ławki zabłoconymi butami. W takich chwilach nie trudno o sprzeczkę, toteż zdarzają się często. Najbardziej przykra zdarzyła się w dniu 8 marca, w dniu Święta Kobiet.

Tego dnia dziewczęta zamierzały urządzić sobie po pracy małą uroczystość połączoną z herbatką. Otrzymały na to z zarządu spółdzielni 500 zł. Uzgodniły między sobą, że tego dnia przyjdą o dwie godziny wcześniej, żeby wcześniej skończyć pracę. Skończyły ją około godziny trzynastej i wtedy zaszła konieczność wymycia dodatkowo jeszcze jednego elektrowozu. Zrazu dziewczęta odczuły polecenie kierownika jako złośliwość, i nie chciały wykonać tej pracy. Po wyjaśnieniu kierownika zabrały się jednak szybko do roboty. Doszło jednak

do awantury. Nie z winy dziewcząt. Myły ten parowóz przy akompaniamencie męskich drwin. Nie brakowało wulgarnych wyzwisk, poniżających godność kobiety, w czym celowali zwłaszcza dwaj młodzi maszyniści: Rak i Iskierka. Uroczystość, którą dziewczęta sobie przygotowały na Dzień Kobiet w elektrowozowni nie była radosna. Historia stara i nie warto by może wracać do niej, gdyby nie to, że może się powtórzyć.

Bo spółdzielnia jak już mówiliśmy nie może wiele zrobić dla poprawienia warunków pracy, ani dziewczętom w Łazach, ani też w innych punktach usługowych przy innych śląskich węzłach kolejowych. Nie może, bo nie jest w nich gospodarzem, wykonuje tylko określoną usługę, za którą pobiera pieniądze. Gospodarzy zaś, czyli PKP, interesuje tylko usługa spółdzielni, o resztę nie zamierza się troszczyć.

Uważamy, że oddziały PKP przy których znajdują się spółdzielce punkty usługowe mają jednak obowiązek dbać o warunki pracy ludzi z tych spółdzielni. Chodzi nie tylko o zabezpieczenie sanitarne, lecz również o troskę i dobrą atmosferę pracy. Nie ma takiej atmosfery w Łazach i jak dotąd nikt palcem w bucie nie kiwnął by coś zmienić na lepsze. A co na to związki zawodowe?

W. Nag.

W CZWARTYM dniu obrad przedstawiciele Zachodu złożyli swój t. zw. „pakiet” propozycji. Już wstępne zapoznanie się z nim wskazuje, że w tej czy innej formie są one powtórzeniem starych propozycji z okresu nasilenia zimnej wojny. Podsygnowane są dążeniem do utrzymania wojsk okupacyjnych w NRF, do przedłużenia reżimu okupacyjnego w Berlinie Zachodnim i próbami rozszerzenia obszaru panowania odwetowców zachodnio-niemieckich pod hasłem „zjednoczenia” Niemiec.

Wysuwając wiele spraw, ministrowie zachodni utrudniają rozstrzygnięcie tych spraw, które dojrzały już do rozwiązania.

Obrady ministrów trwają.

Jak słońce, witaminy i powietrze — tak sole wapnia i fosforu są niezbędne dla szybko rozwijającego się organizmu dziecka

zawiera je

GRANULOFOSFAT-
„UNIA”

Do nabycia w aptekach i drogeriach.

Listy o dzieciach

Imieniny Małgosi

Droga „Przyjaciółko“!

Zbliżają się imieniny mojej córeczki. Chcę zaprosić rodzinę i znajomych. Zależy mi na tym, aby moja mała spędziła ten dzień przyjemnie. W zeszłym roku niezupełnie mi się to udało. Małgosia kaprysiła i naprzykrzała się dorosłym. Chcę, aby w tym roku było lepiej. Wydaje mi się, że Małgosia w ciągu tego roku zmadrzała i spoważniała. Nie wiem jednak, jak to wszystko urządzić, aby wypadło dobrze. Pomóż mi „Przyjaciółko“!
Droga Czytelniczko!

W zeszłym roku Małgosia po prostu nudziła się na przyjęciu, które urządziłaś w dniu jej imienin. Bo nie przyszło Ci do głowy, że dzieci najlepiej się bawią w towarzystwie dzieci, a nie w towarzystwie dorosłych. Nic więc dziwnego, że Małgosia kaprysiła.

Jak zorganizować dzieciom imieniny?

Przede wszystkim należy zaprosić kilkoro dzieci mniej więcej w wieku solenizantki, aby mogła się z nimi pobawić. Dzieci zaprasza się wczesnym popołudniem, aby matka mogła poświęcić trochę czasu i uwagi małym gościom. Wczesnym wieczorem dzieci są już zmęczone i senne. Zresztą uroczystość taka nie powinna zakłócać normalnego trybu dnia dziecka.

Bezplatny bilet

Wielki kompozytor — pianista Rubinstein miał dać koncert. W jednym z korytarzy, które prowadziły do sali koncertowej, zatrzymuje go jakaś pani i prosi o bezpłatny bilet.

— Niestety, jestem za biedna, żeby kupić sobie bilet.

— Mam tylko jedno miejsce do mojej dyspozycji — odpowiedział Rubinstein. — Jeżeli pani zechce je zająć, będę bardzo zadowolony.

— Dziękuję serdecznie, zawołała pani, a więc proszę mi je wskazać.

— Przy fortepianie, i jeśli pani zechce mnie zastąpić, będę bardzo wdzięczny.

Na przyjęcie małych gości należy przygotować miejsce do zabawy, trochę zabawek, no i oczywiście podwieczorek. Jeżeli pogoda jest ładna i przy domu jest ogródek, dzieci mogą się bawić na powietrzu. Można też pójść z dziećmi na krótki spacer, albo w pole, aby się tam zabawiły. Należy wtedy zabrać zabawki nadające się do zabawy na świeżym powietrzu, na przykład: koło, serso, hulaj-nogę, piłkę itp. Można też zabrać lalkę z wózkiem.

Po zabawie należy podać podwieczorek, a potem można zorganizować małe „przedstawienie“, jakąś insceni-

zacje, której wykonawcami będą dzieci. Mali goście mogą zadeklamować, lub zaśpiewać, zatańczyć.

Nie nalegaj aby wszystkie dzieci bawiły się razem. Niech bawią się grupkami, tak jak im to odpowiada. Twoim obowiązkiem jest zadbać aby nikt się nie nudził, ale nie należy narzucać dzieciom rodzaju zabawy.

Małgosię poucz, jak powinna się zachowywać wobec swoich gości, bo będą to jej goście. Swoje zabawki musi udostępnić wszystkim dzieciom, ona również musi dbać o to, aby jej goście dobrze się bawili.

I. M.

Szczęśliwa? — niezupełnie!...

GERTRUDA mieszka w jednym z najpiękniejszych miast świata — Genewie. Pracuje na poczcie jako telegrafistka. Jakich to tekstów nie wystukuje w ciągu dnia. Kropka — myślnik — myślnik — kropka... Robi to już od dawna zupełnie mechanicznie, myśląc o swoich własnych sprawach, o swoim mężu Franciszku, o tym, co się wkrótce stanie. Latem już nie będzie tylko zwyczajnie „Gertruda“, ale i „mama“. Ale dziś trudno jej pracować, jest zdenerwowana. Kropka — kreska — kreska — kropka...

Wczoraj posprzeczała się z teściem. Poszło o tę ankietę, którą wyczytała w gazecie. Postanowiła na nią odpowiedzieć. — Jak mogłaś to napisać! — wołał gniewnie teść po przeczytaniu jej odpowiedzi. Gertruda na pytanie „Czy czuje się szczęśliwa żyjąc w takim bogatym, kulturalnym kraju jak Szwajcaria“ — odpowiedziała: — „Niezupełnie“. I wyjaśniła: „Bo my, kobiety, nie mamy równych praw.“

Kropka — kreska — kreska — kropka... Stuka nerwowo Gertruda. Ale myśli jej nieustannie wracają do wczorajszej ankiety, do tego, co odpisała.

...bo nie ma możliwości dochodzenia swoich praw w miejscu pracy... nie będę mieć wpływu na to, jaka ma być szkoła, wychowanie mego dziecka...

Kropka — kreska — kreska — kropka...

...To nie wszystko, że mam lodówkę, telewizor i różne udogodnienia w moim gospodarstwie domowym. Mimo to czuję się mniej warta, gorsza od mężczyzny, bo nie mam prawa zabierać głosu na równi z nim.

Mniej formalności

Kobiety, które zmuszone warunkami starają się o przerwanie ciąży wiedzą, ile przy tym było zachodu. Często starania o zabieg trwały tak długo, że kobieta wolała zrezygnować z pomocy państwa i udać po pomoc do „babki“. Starania o załączniki, załatwianie niezbędnych formalności upokarzały niejedną pacjentkę; wstyd przed wtajemniczeniem w intymne sprawy obcych ludzi, lęk przed rozgłosem kierowały kobiety do osób całkiem do tego nie powołanych.

Ministerstwo Zdrowia wiaływszy to wszystko pod uwagę, wydało dwa ważne dla kobiet okólniki.

Obecnie, kobieta którą warunki zmuszają do przerwania ciąży zwraca się wprost do lekarza rejonowego, poradni lekarskiej lub innego lekarza, który ją zna. Sprawa przerwania ciąży pozostaje między kobietą ubiegającą się o zabieg, a lekarzem, który na

Wydaje się to mało prawdopodobne, a jednak jest prawdziwe. Profesor Liu-Da-fu, chiński chirurg ortopeda przeprowadził w szpitalu w Wuhan udany eksperyment, polegający na zastąpieniu złamanej kości goleniowej psa — gałęzią wierzbową. Było to jesienią 1957 r. W miesiąc po operacji pies już chodził. W pół roku później pies został poddany powtórnej operacji, lekarzy bowiem interesowała owa sztuczna kość z drzewa. Po dokładnym zbadaniu okazało się, że można ją było odróżnić od prawdziwej tylko przy pomocy promieni Rentgena.

Profesor eksperymentował dalej na zwierzętach. Pewnego dnia, a było to po dziewięciu udanych próbach łączenia się gałęzi z kością, do szpitala w Wuhan przywieziono malarza nazwiskiem Liu-Li-hiu. Malarzowi 300 kg kamień młyński zmiażdżył nogę. Profesor w miejsce kości wprowadził świeżą gałąź wierzbową. Wierzba obrosła tkanką kostną, malarz uniknął kalectwa.

(na podstawie artykułów z chińskiego pisma esperanckiego)

podstawie oświadczenia pacjentki ma prawo dać jej skierowanie do szpitala. Skierowanie takie nie może być przez szpital kwestionowane.

Jeśli lekarz nie chce z jakichś przyczyn dać skierowania, a kobieta nie jest przekonana o słuszności jego stanowiska — ma prawo odwołać się do komisji lekarskiej przy Wydziale Zdrowia.

O jednym musimy jednak przypomnieć: przerwanie ciąży jest ostatecznością. Stosuje się je tylko wtedy, gdy zdrowie kobiety nie pozwala jej rodzić lub gdy znajduje się ona w wyjątkowo ciężkich warunkach.

Najważniejszą sprawą w tym problemie jest, jak zawsze to podkreślamy, zapobieganie, akcja uświadamiania, aby jak najmniej było niepożądanych ciąży.

(kar)

Co kupić dzieciom

Jak co roku, niejedna z matek zastanawia się, co kupić synkowi lub córeczce w Dniu Dziecka? Przyjęło się to święto u nas, stało się dorocznym, miłym obyczajem. I przyjęło się też, że w tym dniu dzieci nieco starsze otrzymują w podarku przede wszystkim książki. Więc — co kupić, jaką książkę wybrać?

Podajemy dziś tytuły kilku nowości żeby zasygnalizować rodzicom ukazanie się ich w księgarniach. Książeczek dla małych dzieci jest dużo, dostać je można w księgarniach i w kioskach „Ruchu“.

Dla dzieci zaś w wieku od lat ośmiu do dwunastu polecamy następujące książki:

„Lipniacy“ Heleny Bobińskiej to miła książeczka, opowiadająca o gromadce miejskich dzieci, spędzających wakacje na wsi. Książeczka mówi o odległych dla naszych dzieci czasach — o latach sprzed pierwszej wojny światowej. Cena — 10 złotych.

O różnych przygodach i psikusach dzieci szkolnych opowiada książka

Hanny Ożogowskiej „Złota Kula“. Ta książeczka też nie jest droga, kosztuje 9,80 zł,

Ostatnio ukazało się kilka interesujących pozycji baśniowych — i to nie tylko dla najmłodszych. Ale starsze dzieci dziesięcio i dwunastoletnie — choć nie zawsze się do tego przyznają — również chętnie czytają opowieści fantastyczne. I z pewnością radość będą, gdy dostaną np. „Baśń o srebrnorogim jeleniu“ — Marii Kann (cena 9 zł), czy Jurgielewiczowej „O chłopcu, który szukał domu“ (dla młodszych — 8 — 9-letnich).

Nieco droższe pozycje — to zbiór baśni polskich pod tytułem „Woda żywa“ oraz bardzo interesująca książka znanego pisarza, Wacława Sieroszewskiego: „Bajka o Żelaznym Wilku“. Choć jest dość droga — kosztuje 24 złote — ale warto ją mieć w domu ze względu na ciekawą treść i dużą wartość literacką. Dzieci powracając do tej książki będą w ciągu kilku lat — a może sięgną do niej nawet wtedy, gdy już będą dorosłe.

H. K.

To zdjęcie przypomina nam dni wielkich emocji sportowych: kolarze uczestniczący w XII Wyścigu Pokoju wjeżdżają na „polskie e-tapy“. Niestety naszym chłopcom na tych etapach nie powiodło się najlepiej. W końcowym rezultacie drużyna nasza zajęła piąte miejsce, zespołowo zwyciężyła drużyna radziecka (po raz trzeci) — indywidualnie Schur (NRD) (po raz drugi),





Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



TO NIE BYŁOBY ROZSADNE

WANDA Z ŻYRARDOWA pisze: „Od czterech lat kocham i nie mogę tej miłości wyrwać z serca. Wydaje mi się nieraz, że dostanę obłędu, a nie umiem sobie z tym poradzić.

Moja tragiczna miłość zaczęła się jeszcze w szkole. On — artysta malarz — był moim profesorem. Dzięki niemu zainteresowałam się sztuką, często chodziłam na wystawy i do muzeów. On sam jest w moich oczach wielkim, nieprzeciętnym człowiekiem.

Miłość swoją kryłam i nigdy mu o niej nie wspominałam, bo bałam się, aby mnie nie wyśmiał i nie zlekceważył. W głębi serca miałam jednak nadzieję, że po maturze postaram się nawiązać z nim kontakt i wtedy będę mogła wyznać swoje uczucie.

Tymczasem on, mój ideał, szczyt moich marzeń ożenił się z uczennicą zaledwie o dwa lata starszą ode mnie. Przeżyłam piekło cierpienia.

Wkrótce po ślubie ciężko zachorował, a ja straciłam nadzieję, że kiedykolwiek go jeszcze zobaczę. Chciałam go odwiedzić w domu, ale bałam się żony.

Staralam się zapomnieć o nim, ale jak na urągawisko niemal co dzień spotykałam jego żonę. Co przypominało mi go bezustannie. Na domiar złego żona była za każdym razem w towarzystwie innego mężczyzny, wesola i roześmiana.

Jak się okazało, widywali ją i inni, w rezultacie czego profesor wyrzucił ją z domu.

Postanowiłam wtedy odwiedzić go i wyznać swoją miłość. Odkładałam to jednak z dnia na dzień, brakło mi odwagi. W tym czasie wyjechał w góry na kurację, gdzie przebywał całą zimę.

Przed kilkoma dniami spotkałam go przypadkiem na ulicy. Wygląda zdrowo, świeżo opalony, i jeszcze bardziej uśmiechnięty niż kiedykolwiek.

Jego sytuacja, jak się dowiedziałam od znajomych, przedstawia się tak, że żona siedzi w więzieniu, on stara się o rozwód i żyje samotnie z córeczką. Mówią, że interesuje się jakąś kobietą, ale to chyba plotki.

Postanowiłam nieodwołalnie pójść do niego, ofiarować mu swoją miłość. Chciałabym zostać jego żoną i zająć się dzieckiem.

Chyba mnie nie odrąci. Jestem ładna, a on jeszcze w szkole darzył mnie sympatią.

Droga Czytelniczko! Projekt Twój nie wydaje nam się ani słuszny, ani rozsądny. Pomyśl, zastanów się — Ty nosisz w sobie wielką miłość, nadzieję i tragedię od kilku lat. Snujesz plany, wahasz się, to znów się decydujesz — słowem myślisz i żyjesz tą sprawą każdego dnia i każdej chwili. Ale on o tym wszystkim nie wie nic. Jakże więc przyjmie Two-

je projekty i propozycje, Twoje oświadczenia. Trudno przypuszczać, że z radością rzuci Ci się na szyję. Będzie co najmniej zdziwiony, co też nie będzie dla Ciebie przyjemne.

Co innego, gdybyś nawiązała z nim stosunki towarzyskie, starała się zdobyć jego sympatię i zaufanie — no i poczekaj aż on Ciebie pokocha. Wtedy wszystko samo się ułoży.

A w gruncie rzeczy, byłoby bez porównania lepiej, gdybyś mogła jednak zapomnieć o tym człowieku. Prawda, życie z żoną nie ułożyło mu się dobrze, stara się o rozwód, ale nigdy nie wiadomo, jak się to wszystko skończy. Oni mają dziecko, które ich wiąże i mogą jeszcze do siebie wrócić. Nie byłby to odosobniony wypadek, że małżeństwo na pozór bez żadnej przyszości rozpoczyna nowe życie.

PORZĄDEK NIE TYLKO W DOMU

OLGA P. Z WROCŁAWIA pisze: „Jechałam kiedyś tramwajem ze swoją dwuletnią córeczką. Była rozgrymaszona, płakała, i nie mogłam jej uspokoić. Kiedy więc wzięła mi z ręki gazetę i zaczęła ją rwać w strzępki, byłam zadowolona, że nareszcie mam spokój. Widziałam, że dziecko zaśmieca tramwaj, ale było tam już tyle biletów na podłozie, że te kawałki papieru niewiele zmieniły. Byłam więc oburzona, kiedy jakaś kobieta zwróciła mi uwagę, że źle wychowuję dziecko. Powiedziałam jej, żeby się nie wtracała do nie swoich spraw. Wywiązała się oczywiście dyskusja „na cały tramwaj“.

Jakie jest Twoje zdanie w tej sprawie, „Przyjaciółko“.

Droga Czytelniczko! Nie jesteśmy zwolennikami dyskusji tramwajowych, ale musimy przyznać, że słusznie zwrócono Ci uwagę. Dziecko wychowuje się od urodzenia, a nie wtedy, gdy już będzie rozgrymaszone. Córka mimo swoich dwóch lat wyciągnęła z tej lekcji pogładowej jeden wniosek: w tramwaju wolno śmiecić. A przyznasz sama, że nieprzyjemnie jechać brudnym, zaśmieconym tramwajem.

To samo zresztą odnosi się do ulicy, na którą ludzie bezmyślnie rzucają niedopalki papierosów, ogryzki, papierki a nawet całe gazety. A przecież czystość miasta świadczy o kulturze jego mieszkańców.

Jeszcze na jedno pragniemy zwrócić uwagę — na parki, ogrody, skwery i podmiejskie lasy. Przedstawiają one żalostny widok. Stosy papierów i butelek nie dodają im uroku, a przecież tak łatwo jest sprzątnąć po sobie i albo zakopać śmieci, albo zwinąć je, zapakować i wyrzucić na śmietnik.

Trzeba o tym pamiętać i od małego uczyć dzieci poczucia porządku, aby potem jako starsi umieli uszanować miejsca publiczne, zachować im estetyczny wygląd i nie ich estetyczny wygląd i nie wystawiali sobie świadectwa ludzi niekulturalnych. A przy-

znać trzeba, że nie jest z tym u nas najlepiej.

A więc od dziś: śmiecie wyrzucamy tylko do śmietniczek.



OB., ZOFIA Z WALBRZYCHA

pisze: „Przed dwoma tygodniami chorowałam na grype. Miałam gorączkę tylko pięć dni, a więc niezbyt długo. Od tego czasu czuję się jednak osłabiona, jestem apatyczna, senna, nawet niewielki wysiłek męczy mnie. Nie wiem co zrobić, aby pozbyć się tego przykrego uczucia. Dotychczas nie chorowałam: mam 25 lat, jedno zdrowe dziecko i męża również zdrowego“.

Droga Czytelniczko! U wielu osób przebiecie infekcji grypowej w bieżącym roku pozostawiło duże osłabienie. Dobrze byłoby, gdybyś zwróciła się do lekarza z prośbą o dokładne przebadanie. Jeśli okaże się, że masz zdrowe płuca i serce, że nie stwierdza się u Ciebie niedokrwistości, ani innych zmian organicznych, które mogłyby być następstwem grypy, wówczas wystarczy gdy przyjmiesz kurację ogólnie wzmacniającą. Na przykład serię zatrzyków leku Tonofos lub Opatonin. Osłabienie, które jest następstwem grypy, zwykle mijają w ciągu paru dni. Jeśli jednak utrzymuje się dłużej, wówczas konieczne trzeba zwrócić się do lekarza.

ANIELA K. Z DĄBROWY pisze: „Mąż mój od dawna cierpi na reumatyzm, a ze pracuje na powietrzu, więc gdy zmarznie lub zmoknie, wówczas wszystkie stawy go boją. Ostatnio chętnie przyjmuję lek, który nazywa się „Rheumapirin“. Wprawdzie lekarstwa tego nie sprzedaje się bez recepty, ale mąż zawsze jakoś potrafi wystrząść się o nie i przyjmuje je prawie bez przerwy. Lekarz uprzedził męża, żeby tego nie robił, gdyż lekarstwo to stosowane bez kontroli może zaszkodzić. Mąż jednak nie uważa na nic i nadal przyjmuje „Rheumapirin“ przy każdej okazji. Jestem tym zaniepokojona i chciałabym dowiedzieć się czy rzeczywiście lekarstwo „Rheumapirin“ może zaszkodzić memu mężowi, jeśli będzie je nadal stosował tak jak obecnie“.

Droga Czytelniczko! „Rheumapirin“ jest doskonałym lekiem przeciwreumatycznym. Niemniej jednak lek ten może być stosowany tylko wtedy, gdy zaleci go lekarz, znający stan zdrowia pacjenta i gdy lekarz kontroluje wyniki kuracji. Jeśli lek ten stosowany jest niewłaściwie, wówczas może przynieść więcej szkody niż pożytku.

W niektórych wypadkach powoduje on zatrzymanie wody w organizmie (a więc obrzęki), w innych może stać się przyczyną krwotoku z przewodu pokarmowego (na skutek wytworzenia się wrzodu żołądka), bywają wypadki uszkodzenia układu krwio-

twórczego, u osób skłonnych do nadciśnienia może nastąpić zwykła ciśnienia krwi.

A więc lekarz, który przestrzegł Twego męża przed samowolnym przyjmowaniem „Rheumapirin“ miał rację. Nie wolno tego robić.



KRYSTYNA S. Z CZELADZI pisze: „Na wystawie u stolarza, który zajmuje się wyrobem i sprzedażą mebli stała ładna amerykańka. Zdecydowaliśmy się z mężem na jej kupno, ale właściciel nie chce sprzedać tłumacząc, że zmieni na razie wystawę. Przyjął natomiast zamówienie na taką samą, zapewniając, że będziemy z niej zadowoleni. Już po tygodniu okazało się jednak, że mebel nic nie jest wart. Zawiasy oderwały się i w samym środku zapada się sprężyna. Poszliśmy z reklamacją do warsztatu, ale właściciel nie chce nawet z nami rozmawiać. W ostateczności godzi się na naprawienie amerykańki, ale za dodatkową opłatą. Uważamy, że zostaliśmy oszukani. Nie dość, że zapłaciliśmy blisko 2 tysiące zł, to mamy jeszcze ponieść dodatkowe koszty. Poradz, co zrobić“.

Droga Czytelniczko! Stolarz jest odpowiedzialny za wykonaną przez siebie amerykańkę, ponieważ wyraźnie przyjął na siebie odpowiedzialność za jakość wykonanego mebla. Nadto zaś w chwili kupna trudno było sprawdzić, czy jakość zawiasów i sprężyn jest dobra.

Z listu Twojego wynika, że wady zakupionej amerykańki wykryliście niedługo po kupnie i zawiadomiliście o tym bezzwłocznie sprzedawcę. W tej sytuacji możecie od umowy odstąpić, żądając by rzeźmieśnik zabrał wadliwie wykonaną amerykańkę i zwrócił zapłacone przez Was pieniądze, względnie możecie zażądać by obniżył cenę. Możecie wybrać też trzecie rozwiązanie, i żądać dostarczenia zamiast tej amerykańki, innej, wykonanej solidnie.

Przypuszczamy, że sprzedawca nie zechce dopuścić do procesu sądowego i dojdziecie do porozumienia. W ostatecznym wypadku, gdyby nie doszło do ugody, będziecie musieli wystąpić na drogę sądową. Sprawy takie rozpatruje sąd powiatowy, na terenie którego znajduje się warsztat stolarski.

Do sądu można wystąpić nie później, niż w ciągu roku od chwili dokonania zakupu (w wyjątkowych wypadkach termin ten jest dłuższy).

Informację naszą oparliśmy o treść przepisów kodeksu zobowiązań „O rękojmi za wady fizyczne“.



STEFANIA B. Z PILEY pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Bardzo lubię kaktusy i teraz od koleżanki dostałam cztery

doniczki z różnymi gatunkami. Proszę Cię, napisz mi jak należy obchodzić się z kaktusami, bo nie mam doświadczenia w ich hodowli. Czy trzeba je podlewać? Słyszałam, że nie lubią wody“.

Droga Czytelniczko! Podlewać kaktusy trzeba, ale odpowiednio. Wiosną i w pierwszej połowie lata podlewa się je dość obficie. W dni upalne dobrze jest nawet zraszać rośliny.

W początkach czerwca możesz doniczki z kaktusami wystawić do ogródka i trzymać je tam do sierpnia. Musisz jednak chronić je przed zbyt silnym słońcem. Jeśli padają długotrwałe deszcze, trzeba zabrać kaktusy do mieszkania. Od września mniej się podlewa. Zimą rośliny są w stanie spoczynku. Staramy się je wtedy trzymać w chłodnym pokoju (8-12°C) i podlewamy raz na tydzień. Nigdy jednak nie można przesuszać ziemi na popiół. Młode kaktusy i te, które rosną w bardzo małych doniczkach przesadza się co rok (na wiosnę). Starsze co 2-3 lata. Na dwa — trzy dni przed przesadzeniem, roślin nie podlewa się.

Kaktusom najbardziej odpowiada ziemia piaszczysto-gliniasta z dodatkiem ściółki lub inspektowej. Jeśli ziemia po podlaniu rozmazuje się jak glina, dodajemy grubego piasku lub torfu.

Młodym kaktusom daje się ziemię lżejszą, bardziej piaszczystą.

Dodatkowego nawożenia kaktusy nie wymagają, wystarczy im pokarm zawarty w ziemi.

(według „Rabotnicy“)



Duszyńska Aleksandra z pow. poznańskiego; Stala Czytelniczka z Wrocławia; Antoni Wyzera (?) Ruda Śląska (nie-wyrażone nazwisko i adres); Stala Czytelniczka Maria K. z Łowicza; Anna Biały, Elbląg; Staly Czytelnik z Chełmna; „Karolinka“ z Warszawy. Zropaczona Zdzisława z Bieńowa, pow. Pruszków; Helena B. z pow. Częstochowa; Kzaczek Polka Gryfiec.

Prosimy o podanie dokładnego adresu i nazwiska. Odpowiadamy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

RENOIR AUGUSTE (1841—1919) »Pracznica z dzieckiem«

„Zdaje mi się, że ja jeszcze czynię postępy“. To były ostatnie słowa 79-letniego Renoira. Śmierć przerwała mu pracę nad ostatnim niedokończonym już obrazem. Chory na reumatyzm, przykuty do swojego fotela na kółkach, Renoir malował pędzlem przywiązany do skurczonych przez chorobę palców. „Ból przemija — powiedział on młodemu wówczas malarzowi Matisse'owi — ale piękno pozostaje“. Całe długie życie Renoira było wypełnione niestanną pracą — i wtedy, kiedy w młodości zajmował się malowaniem na porcelanie i wówczas kiedy stał się dumą francuskiego malarstwa końca XIX początku XX w.

W ciągu wielu lat pracy zmieniał się styl jego obrazów, gdyż Renoir stale poszukiwał nowych środków wyrazu w malarstwie. Jedną rzeczą na zawsze pozostawała bez zmiany w jego twórczości — optymistyczny, radosny nastrój, za który Francuzi nazywali go „ojcem radości“.

Nasze stałe Czytelniczki znają już

niektóre prace Renoira, „Przyjaciółka“ niejednokrotnie zamieszczała reprodukcje jego obrazów i notatki o jego życiu i twórczości.

Ulubionym tematem Renoira były kobiety, dzieci i kwiaty.

Bardzo często spotykamy u Renoira ten sam temat „Macierzyństwo“. Malował on pełne zdrowia i beztrudnie szczęścia kobiety zajmujące się swoimi dziećmi. Nie upiększając swoich modeli (przykładem czego może być zamieszczona w naszym numerze „Pracznica z dzieckiem,“) Renoir z wielką prostotą pokazuje tliwość ich macierzyńskich uczuć, które same przez się mogą być niezwykle piękne.

Nikt nie potrafił tak malować dzieci jak Renoir. Jego dzieci to żywe, pełne wdzięku i naiwności stworzenia.

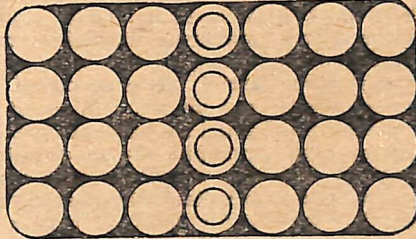
Wszystkie obrazy Renoira, związane z tematem macierzyństwa, przedstawiają nam ciepło tego wielkiego ludzkiego uczucia, radość i szczęście z nim związane.

Dział zagadek

LITERÓWKA

Do podanej figury wpisz cztery siedmioliterowe wyrazy o następujących znaczeniach: 1) Rzemieślnik, 2) Osoba, która składa świadectwo o prawdzie, 3) Obraz przedstawiający podobiznę osoby, 4) Dawny taniec polski.

Miejsca zaznaczone dadzą rozwiązanie.

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać
KSIĄŻKI PRAKTYCZNE—KSIĄŻKI POTRZEBNE

Powszechna Księgarnia Wysyłkowa poleca następujące książki: Zamówione książki zostaną dostarczone za zaliczeniem pocztowym. Należność opłaca się wyłącznie przy odbiorze przesyłki.

- egz.
- Aureden L. — **BADZ ZAWSZE PIĘKNA.** zł. 45.—
Praktyczny poradnik dla kobiet. Autor podaje w książce zasady higieny życia codziennego, kosmetyki, odżywiania i ubierania się. Bogato ilustrowana.
 - Czernikowski J. — **CIASTA, CIASTKA, CIASTECZKA** zł. 25.—
Książka zawiera podstawowe wiadomości o sporządzaniu ciast różnych rodzajów i o ich wypieku w warunkach domowych. Zawiera około 500 praktycznych przepisów.
 - Dziewanowska J., Turka J. — **HAFTY I KORONKI.** zł. 25.—
W książce omówiono rodzaje haftów, ścięgi haftarskie takie jak mereżki, aplikacje, cerowanie artystyczne itp. oraz surowce, ich właściwości, ich właściwości i narzędzia potrzebne do wykonywania haftów. W dalszej części książki zawiera opisy wykonywania różnego rodzaju koronek. Książka bogato ilustrowana licznymi rysunkami, fotografiami i planszami.
 - Janczewska S. — **PANTOFLE DOMOWE — PORADNIK.** zł. 15.—
Dokładne wskazówki, wyraźne wzory i rysunki przedstawiające kilkadziesiąt modeli pantofli domowych a przede wszystkim wykreślenie o normalnych wymiarach dadzą każdemu możliwość wykonywania potrzebnych mu pantofli sposobem domowym.
 - Molska J. — **PANI DOMU.** zł. 25.—
Książka, która wskazuje jak gospodarować swoimi siłami, umiejętnościami i funduszami. Pranie, sprzątanie, czyszczenie, urządzenie i dekoracja pomieszczeń, przechowywanie żywności, zwalczanie szkodników domowych, usuwanie drobnych uszkodzeń, hodowla roślin pokojowych itp. — oto praktyczne tematy książki.
 - Przytubscy E. i F. — **JĘZPK POLSKI NA CODZIEN** zł. 30.—
Praca składa się z dwu części: dowcipnie opracowanego samouczka, zawierającego wiadomości gramatyczne, zasady pisowni i składni oraz słowniczka trudniejszych wyrazów wraz z ich odmianą.
 - **ZABAWKI, KTÓRE MOŻESZ WYKONAC.** zł. 25.—
Książka zawiera opis oraz sposoby wykonania 140 pięknych modeli zabawek. Konstrukcja samych zabawek jest tak pomyślana, że mogą być wykonywane zarówno sposobem domowym, jak i przez warsztaty rzemieślnicze.

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Poczta — powiat

miejsowość, ulica nr domu

Proszę o wysłanie na mój koszt za zaliczeniem pocztowym książek których ilości wyżej wymieniam.

data

podpis

ADRESAT

DRUK

Znaczek
pocztowy
za
20 gr.

**POWSZECHNA KSIĘGARNIA
WYSYŁKOWA**

**WARSZAWA 31
ul. Nowolipie 4.**

RĘKAWICZKI

(Dokończenie ze str. 15)

Palec 1. Bierzemy 8 okienek palca, 4 okienka od dłoni i 28 oczek łańcuszka. Przerobić na tym 8 rzędów idąc w koło. Następnie ujmować na wewnętrznej stronie palca co drugi rząd, po jednym okienku łączące jednym półstłupkiem dwa okienka razem. Powtarzać to aż zostanie na obwodzie palca tylko 8 okienek. Dalej, na zakończenie palca, łączyć po dwa okienka razem, jednym półstłupkiem. Gdy zostanie pięć oczek oderwać nitkę długości około 5 cm. Zakończyć ją igłą. W ten sposób zakańczają wszystkie palce.

Dłoń. Na obwodzie łącznie z podstawą zrobionego palca, zrobić 31 okienek. Przerobić 13 rzędów. Złożyć rękawiczkę na płasko tak aby palec 1 był od strony dłoni. W miejscu złożenia odliczyć 6 okienek na palec piąty, przejść nad nimi łańcuszkiem z 11 oczek. Te 6 okienek plus łańcuszek stanowią obwód piątego palca. Przerobić 1 rząd dookoła dłoni już bez palca piątego. Po czym kolejno robić palce. Palec piąty osadzany jest niżej.

Palec 5. Na obwodzie 9 okienek (6 plus 3 na dodanym łańcuszku). Przerobić 12 rzędów. Zakończyć jak palec 1.

Palec 4. Bierzemy 3 okienka wierzchu, 4 spodu i po 2 między palcami (razem 11 okienek). Ujmować po 9 rzędzie między palcami. Wysokość palca 20 rzędów. Zakończyć czubek gdy obwód będzie miał 8 okienek.

Palec 3. Bierzemy 4 okienka wierzchu, 3 spodu plus 4 okienka (razem 11 okienek).

Wysokość palca 22 rzędy. Ujmować po 11 rzędzie. Zakończyć jak poprzednie.

Palec 2. 12 okienek, wysokość 19 rzędów. Ujmować po 5 rzędzie. Czubki palców wyrabia się gdy obwód ma 8 okienek. Ujmuje się okienka między palcami.

Mankiet. Na obróbieniu dolnej gumki zrobić 31 okienek. Następnie 7 rzędów bez naddawania. Na zakończenie obrócić półstłupkami, po 6 na każdym okienku, co stworzy ząbki. Lewa rękawiczkę robić w ten sposób tylko z tą zmianą że naddawać pięć

OGŁOSZENIA DROBNE

LEKARSKIE

„Ansis“ wyciąg z ziół, wypróbowany środek kosmetyczny przeciw łupieżowi, swędzeniu skóry głowy, wypadaniu włosów. Wytwórnia Józef Marcinkowski — Warszawa, Sienna 41/31, wysyła w cenie 63 zł płatnie przy odbiorze z pocztu. Przy zamawianiu podawać kolor włosów.

Doktorzy: Zofia, Feliks Rostkowsky specjaliści: kosmetyki, włosów, skóry, wenerycznych, piciowych, rzesistki. Warszawa, Mokotowska 51. 15-G-63551

Gabinet Kosmetyczno - Lecznicy dr Wizerowej Warszawa, Kniewskiego 3 (Złota) usuwa tatuaż, blizny, plamy, mizki, brodawki, kurzajki, ślady po ospie, owłosienia, piegł. 70601-0

Krem odmładzający „Mieczko pszczele“ — rewelacyjne osiągnięcia w dziedzinie kosmetyki nabydziesz w Gabiniecie Kosmetycznym Janiny Jakubowskiej w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 19. 11-G-62229

Lecznica „Vita“ Sp-nia Pracy udziela porad lekarskich we wszystkich specjalnościach. Wizyty domowe, Ekp. Analizy. Zabkowska 42, tel. 901-60. 41-Om-1037

RÓŻNE

Wysiew po 15 maja, pierwszy pokos — lipiec, drugi — sierpień. Nasiona oryginalne superpajzy (nowoczesnej trawy jednoletniej, dwumetrowej, trzykrotnej, trzykrotnie wydajniejszej od łąki). Porcje dwuarowe, dwudziesto-złotowe (10 porcji — 100 zł.) instruje wysyła: Bronisław Buza, Piastów (Warszawa). 111/49779/B-1

telki, na palec 1, od środka dłoni przesuwając w stronę lewą.

Palce można podłużać dodając rząd lub dwa przed zakończeniem. Chcąc powiększyć rękawiczkę, należy robić okienka z 6 oczek zamiast 5.

Model Mili Słuszkiewicz

Koroneczki
do chusteczek

(Dokończenie ze str. 15)

II rząd: Na pętelle z 7 oczek zrobić 2 st. d.r.n. 6 ocz. łc. i 2 st. d.r.n. Dalej 4 ocz. łc. 5 pś. na pętelle, 4 ocz. łc. 5 pś. na następnej pętelle. Na rogu: po drugiej parze słupków, zrobić 2 ocz. łc.

IV rząd: wszystkie pętelki rzędu poprzedniego obrócić półstłupkami, na większych pętelkach po 7 st. na mniejszych po 4 pś.

3 koroneczka.

I rząd: pętelki z 5 ocz. łc. przedzielane półstłupkiem wkluwamy co 3 ocz. podstawy.

II rząd: 1 pś. 5 ocz. łc. 1 pś. na następnej pętelle. 5 ocz. łc., 2 st. d.r.n. złączone na następnej pętelle, 5 ocz. łc. Powtarzać od początku.

III rząd: 2 st. d.r.n. złączone, na pętelle z 5 oczek. łc. 1 pś. na następnej pętelle (przed dwoma słupkami) 5 ocz. łc. 1 pś. na następnej pętelle, 5 ocz. łc. Powtarzać. Na rogu: 2 st. d.r.n. złączone, 1 st. d.r.n. 5 ocz. łc. 2 st. d.r.n. złączone, 5 ocz. łc. 1 st. d.r.n., 2 st. d.r.n. złączone. 1 st. d.r.n.

IV rząd: 1 pś. na pętelle przed złączeniem słupków w rzędzie poprzednim. 3 ocz. łc. 1 pś. na następnej pętelle, 2 st. d.r.n. złączone, 3 ocz. łc. 1 st. d.r.n. 2 st. d.r.n. złączone, 1 pś. na następnej pętelle. Na rogu bez zmiany.

4 koroneczka.

Koroneczka składa się z trzech rzędów samych pętellek, przedzielonych 1 pś.

I rząd: pętelki z 9 ocz. łc.

II rząd: pętelki z 11 ocz. na pętellekach.

III rząd: pętelki z pikotami to jest: 5 ocz. łc. pikota z 5 oczek i 5 ocz. łc. 1 pś. na następnej pętelle.

Uwaga. Na początku rzędów, w opisach koronek, zamiast pierwszego słupka d.r.n. trzeba robić 3 ocz. łc.

Nowość dla krawców i krawczyń. W opracowaniu znanego nauczyciela - mistrza krawieckiego Jana Wierzbickiego, wyszedł z druku obszerny samouczek nowoczesnego kroju męskiego, damskiego — okręta i suknie — dziecięcego, bieliznianego. Stron 288 w tym rysunków 252, cena 130 zł. Krój ułamkowy (fatwy). Wysyła za pobraniem Jan Wierzbicki, mistrz krawiecki, Wrocław 11 skrytka pocztowa 6. Na ewentualną odpowiedź załączyć kopertę z adresowaną do siebie ze znaczkami. Wyucza również korespondencyjnie.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelny tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.
Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96 oddział w Krakowie, Skarbowska 4. Oddział we Wrocławiu, Podwale 63. Oddział w Rzeszowie, Zeromskiego 5.
Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.
Redaguje Współ. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.
Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.
Nakład 1.931.000.
Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH“ Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nr 1 zł.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA“ Marszałkowska 3/5. Zam. 764. W-10.

Rękawiczki

Rękawiczki wykonane z nici „Blysk”. W przegubie ręki wrobione są dwie gumki w każdej rękawiczce. Potrzeba na to cztery kawałki kapeluszonej gumki, każda długości 17 cm. Końce gumek ześcić aby utworzyły się kółka. Wielkość rękawiczki średnia.

Ścieg rękawiczki.

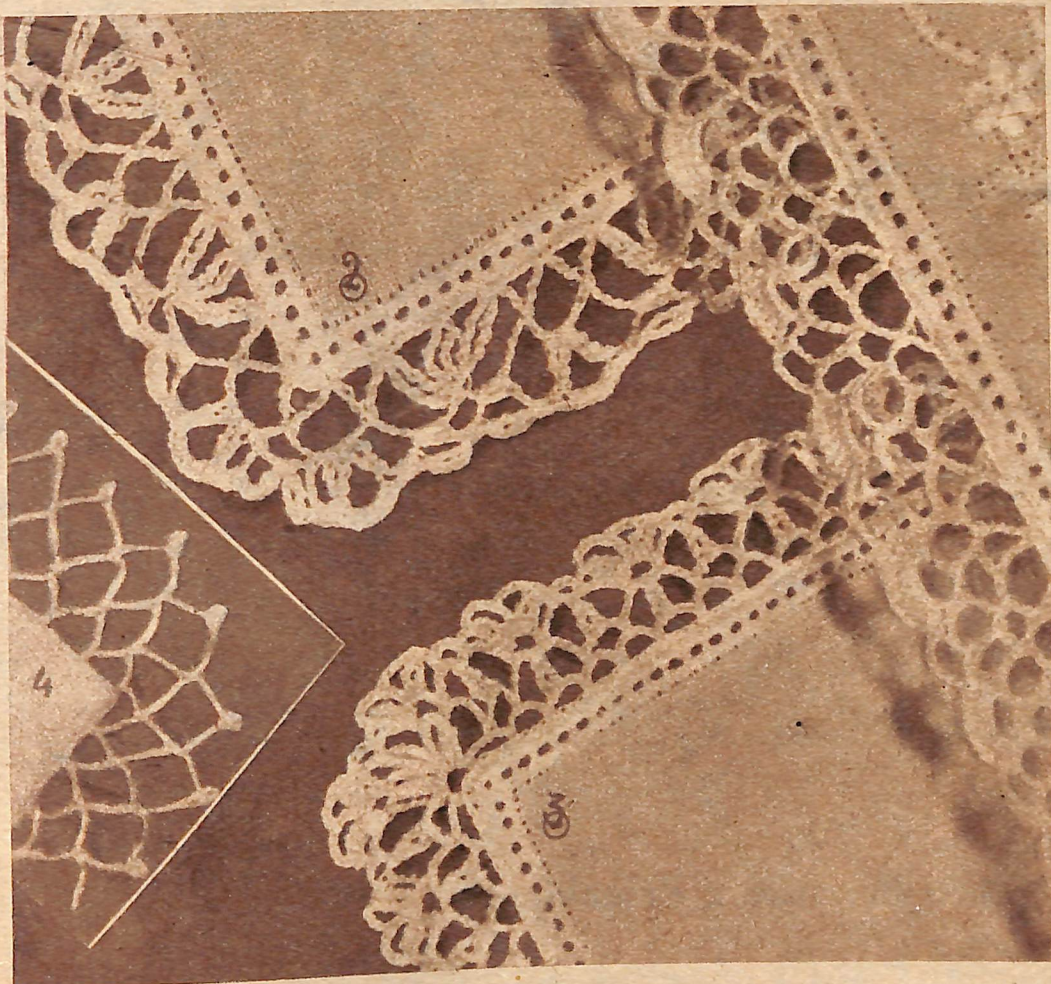
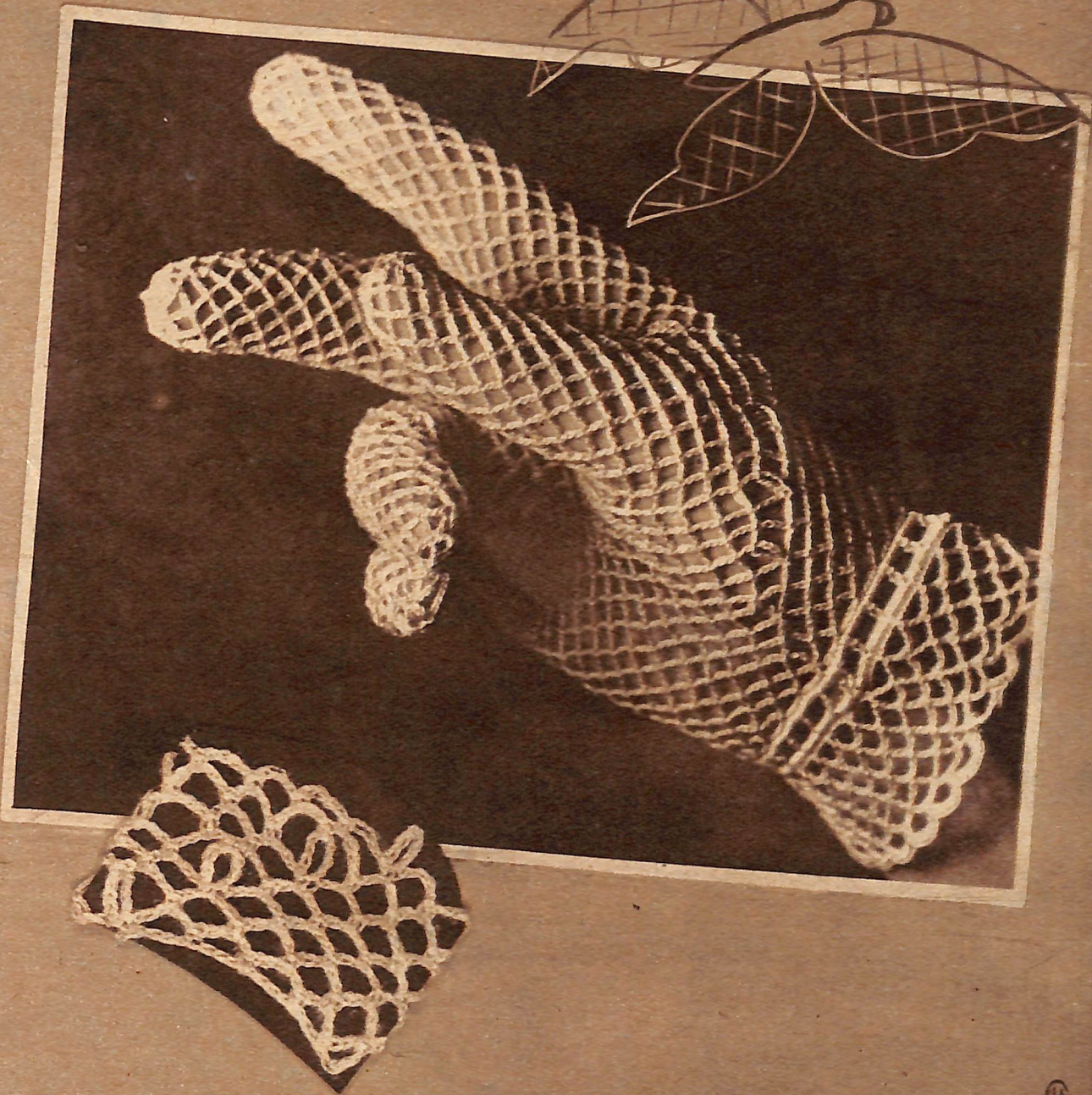
I rząd: 1 półsłupek, 5 oczek łańcuszka, 1 półsłupek, w szósty półsłupek obrobenia gumki.

II rząd: 5 oczek łańcuszka, 1 półsłupek na okienku to jest na łańcuszku między półsłupkami poprzedniego rzędu. Powtarzać. Dalej przerabiać stale rząd II.

Rękawiczka prawa.

Jedno kółko z gumki obrobić gęsto półsłupkami. Drugie kółko z gumki obrobić w następujący sposób: 5 półsłupków na gumce, 1 słupek w szósty półsłupek obrobenia pierwszej gumki. W ten sposób połączyć ze sobą obie gumki drabiną z 28 okienek. Na tej drabince robimy na jednym brzegu rękawiczkę, a na drugim brzegu, w przeciwnym kierunku, mankiet. Naznaczyć miejsce które będzie środkiem dłoni. Przerobić 3 rzędy podanym wyżej ściegiem idąc stale w koło, po prawej stronie roboty. W czwartym rzędzie zacząć naddawanie na palec pierwszy (kciuk). W tym celu o 4 okienka w prawo od zaznaczonego miejsca, zrobić pętelkę z 9 oczek łańcuszka stojącą między okienkami. Następny rząd, czyli okrążenie, przerobić bez naddawania, a pętelkę naddaną w rzędzie poprzednim potraktować tak jak okienko, to jest zrobić na niej półsłupek. Powtarzać te dwa rzędy z tym że naddawanie pętelki przesuwac w prawo, jak to widać na załączonej próbce. Przerobić w ten sposób, aż na całym obwodzie będzie 30 okienek. Wysokość roboty powinna mieć 19 rzędów.

Liczy się 16 okienek na spód i 17 na wierzch rękawiczki.
(Dokończenie wewnątrz numeru)



Koroneczki do chusteczek

Objaśnienie skrótów: ocz. — oczko; lc. — łańcuszek; sł. — słupek; d.r.n. — dwa razy nawijamy; pls. — półsłupek.

Brzeg — obrobić półsłupkami.

1 koroneczka.

I rząd: 2 sł. d.r.n. przedzielone pięcioma oczkami lc. wkluc w to samo oczko obrobenia. 6 ocz. lc. 1 sł. w czwarte ocz. obrobenia, 1 sł. w następne czwarte ocz. te 2 sł. skończyć razem. 6 ocz. lc. Powtarzać od początku. Na rogu 3 sł. zamiast 2.

II rząd: na pętelle z pięciu ocz. zrobić 1 sł. 6 ocz. lc. 1 pls. na następnej pętelle 5 ocz. lc. 1 pls. na następnej pętelle, 6 ocz. lc. Powtarzać od początku. Na dwóch pętelkach narożnych po 1 sł. przedzielić 6 ocz. lc.

III rząd: 1 pls. w pierwszą pętelkę z 6 oczek. 5 ocz. lc. 1 sł. 5 ocz. lc., 1 pls. 6 ocz. lc. Powtarzać. Na rogu, na

pętelle 2 pls. przedzielone 6 oczkami.

IV rząd: 1 pls. na pętelle z 5 ocz. 6 ocz. lc. 1 pls. Na następnej pętelle z 6 oczek zrobić 7 sł. Powtarzać. Na rogu 7 sł. 5 ocz. lc. 1 pls. na narożnej pętelle, 5 ocz. lc. 7 sł.

2 koroneczka.

I rząd: dwa razy zrobić po 2 słupki złączone górą zostawiając między parą słupków, po 4 ocz. podstawy i między nimi zrobić 7 ocz. lc. Następnie 8 ocz. lc. 3 razy sł. dwa razy nawijanych, złączyć razem przeciągając oczko ostatniego z nich przez pętelki wszystkich sześciu słupków. Między każdą parą tych słupków odstęp 4 ocz. podstawy, to jest obrabiania brzegu. 8 ocz. lc. Powtarzać od początku. Na rogu 3 pary złączonych górą słupków, między nimi 7 ocz. lc.

(dokończenie wewnątrz n-ru)



Z MALARSTWA FRANCUSKIEGO

AUGUST RENOIR: Pracznica z dzieckiem